

GŁOS POLONII



Pismo założone
i redagowane przez PSK
im. J. Bema na Węgrzech

DODATEK „POLONII
WĘGERSKIEJ”

Rok XIV (XXXI) Nr 59
(32) kwiecień 2000 r.

Jak zawsze z Węgrami

*Moje okupacyjne przeżycia –
wspomnienia Marii Jareckiej*

*A 22-24. oldalon: a lap
magyar nyelvű összefoglaló*

Emocje zbędne i niezbędne

Mamy za sobą kolejny rok działania, kolejne sprawozdania Zarządu i Komisji Rewizyjnej Stowarzyszenia, złożone przed gremium Organu Przedstawicielskiego 14 kwietnia br. Była więc mowa o imprezach towarzyskich i tych dyktowanych kalendarzem różnych rocznic, których nie będę tu wyliczał, bo osoby aktywnie uczestniczące w życiu naszego Stowarzyszenia były na nich, znają ich przebieg. Tym, którzy swą działalność ograniczają do spotkania przy oplatek i wielkanocnej święconce polecam częstszy udział w imprezach. Bardziej istotne są chyba refleksje wyniesione z tego spotkania. Nie ukrywam, uczucia mam mieszane. Z jednej strony wyliczenie zorganizowanych imprez i spotkań wskazuje na to, że mimo niezwykle ograniczonego zaplecza finansowego naszej organizacji, mieliśmy sposobność dość częstego spotykania się w naszym gronie przy różnych okazjach i zaznaczaliśmy naszą obecność w tym kraju uczestnicząc w oficjalnych uroczystościach węgierskich. Jedna impreza - moim zdaniem - zasługuje jednak na szczególne wyróżnienie, mianowicie zorganizowana we wrześniu u.b.r. sesja naukowa w 60. rocznicę uchodźstwa.

Zasygnalizowana w tytule sprawa zbędnych i niezbędnych emocji wywodzi się z tych samych korzeni: trudności w finansowaniu działalności Stowarzyszenia. Niedobór środków zmusza do oszczędnego gospodarowania nimi, zwłaszcza w sferze wydatków na utrzymanie lokalu i zapewnienie minimum funkcjonowania. Jest to więc konieczność, z którą musimy się dziś pogodzić.

ciąg dalszy na 3 stronie

Konstytucja 3 Maja

Ustawa zasadnicza uchwalona w 1791 roku przez Sejm Czteroletni pod nazwą Ustawa Rządowa była pierwszą w Europie, a drugą na świecie (po konstytucji Stanów Zjednoczonych) ustawą regulującą zakres działania władz państwowych oraz prawa i obowiązki obywatelskie. Konstytucja 3 maja wprowadziła pojęcie narodu, obejmujące także (poza szlachtą) mieszczan i chłopów, jak również termin „obywatel”, przez który rozumiano wszystkich mieszkańców kraju.

Redagowanie Konstytucji przebiegało w tajemnicy. Jej projekt znała stosunkowo niewielka grupa posłów. Rozpoczęcie wyznaczonej na 3 maja sesji było starannie przygotowane. Whrew regulaminowi obrad, nie zapoznano izby poselskiej z projektem nowej ustawy w obawie, żeby posłowie przeciw reformie nie odczuli ustawy. Wykorzystano fakt, że w Warszawie przebywało z 359 posłów tylko 182 (w większości popierających reformy) i złożono projekt nowej ustawy w Sejmie. Wojsko stało pod bronią. Plac Zamkowy wypełniły tłumy mieszczan. W sali sejmowej galerii dla publiczności wypełnili zwolennicy Konstytucji. Opozycja była zdeorientowana i ośmieszona. Król Stanisław Poniatowski oświadczył, iż wobec groźby nowego rozbioru Polski widzi jedyny ratunek w przyjęciu Ustawy rządowej. Projekt odczytano i poddano pod dyskusję. Izba przyjęła ustawę, po czym wśród radosnej manifestacji mieszkańców Warszawy odbyło się uroczyste zaprzysiężenie Konstytucji. W następstwie uchwalenia Konstytucji 3 maja Rzeczpospolita przekształciła się w monarchię konstytucyjną.

Zasady Konstytucji 3 maja odpowiadały polskim tradycjom ustrojowym, modyfikując i zmieniając zasady nie odpowiadające już potrzebom kształtującego się nowoczesnego „oświeconego” społeczeństwa.

J.K.

Wielkanocne pisanki

Podobnie jak w Polsce, tak i na Węgrzech obdarowywanie pisanką jest jednym z najmielszych zwyczajów ludowych. Dają je dziewczęta chłopcom i mężczyznom w „*luny poniedziałek*”.

Jaja są symbolem urodzaju, miłości, odnowy życia. Nanoszone na nie motywy pierwotnie miały chronić przed nieszczęściami. Wieśniaczki przez stulecia zachowały bogactwo pisankowych ozdób przekazując je z pokolenia na pokolenie. Kontynuacja tradycji oraz stopniowe wzbogacanie wzorów zrodziły wysokie wartości estetyczne tej sztuki.

Pisanki zdobione ptakiem, pawiem lub kogutem symbolizują zarówno duszę, jak i miłość, i podobnie jak w pieśniach ludowych ptaki są nośnikami przekazów zakochanych par. Także ryba jest zwiastunem miłości. Tulipan symbolizuje rozkwit kobiet, które z dziewcząt wyrastają na dorosłe niewiasty, czyli pokazuje kolejne etapy życia. Szypulka wiśni (liść, drzewo, serce, kwiat) oznacza matkę i córkę. „*Plonące serce*” zapowiadają miłość, są oznaką ognia. Często występujące na pisankach motywy róż, konwalii i tulipanów tworzą zazwyczaj kompozycję renesansową. Przebiśniegi i konwalie to motywy cnoty i są przekazem kierowanym do dorastających dzieci.

Jednym z najstarszych motywów pisanek jest iglasta gałązka. Wieczna zieleń kojarzy się ma z odradzaniem się życia, co w węgierskiej świadomości wiary może również oznaczać siły niebiańskie. Diabelskie widły są znakiem ochrony przez zarazę. Motyw gwiazdy i słoneca pierwotnie symbolizował duszę. Podwójna gwiazda to symbol zakochanej pary. Motywy palców, dłoni mają znaczenie ochrony przed nieszczęściami.

Oddzielne znaczenie przypisuje się barwom pisanek. Najczęściej występuje czerwień - symbol ducha, krwi i miłości, i jako taka odpowiada prastarej symbolice ognia. Kolor niebieski lub zielony oznacza ciało lub ziemię. Niebieska pisanka może jednak oznaczać także nieodwzajemnioną miłość. Gdy kawaler w domu panny otrzyma niebieskie jajko, powinien wiedzieć, że jego załoty w tym domu nie są mile widziane. Również kolor żółty może oznaczać miłość, ale przede wszystkim przypisuje się mu cierpienie i chorobę duszy. Najmniej pożądanym kolorem jest liliowy - oznaka smutku i żaloby.

Jerzy Kochanowski

W zamieszczonym na następnej stronie artykule autor napisał, iż niepotrzebne emocje wzbudza sprawa przyszłości Głosu.

Spieszę donieść, że owe emocje podsycane były i są przez niewielką grupę notorycznych reformatorów naszej polonijnej prasy. Wszyscy zaczęli się w OSMP, od - pomijając możliwość, jaką dawał wówczas, istniejący od osiemnastu lat periodyk Stowarzyszenia Bema - stworzenia przed pięcioma laty nowego, dwujęzycznego miesięcznika Magazyn Polonijny. Szybko okazało się, że nie spełniał on pokładanych nadziei, tak więc Głos musiał kontynuować nadal przyjętą wcześniej rolę i zadanie ogólnopolonijnego forum medialnego.

W chwili przekształcenia Magazynu w - nareszcie dobrze redagowaną - Polonię Węgierską, Głos zmieszany został do zmiany profilu;

miał być odtąd wewnętrznym informatorem Stowarzyszenia, będąc przy tym, historyczno-kronikarskim uzupełnieniem samorządowego miesięcznika. Według zgodnej opinii czytelników rolę tę wypełniał dobrze.

Wybory samorządowe oraz zmiana składu osobowego redakcji PW w ubiegłym roku spowodowały, że Głos ponownie trafił w centrum zainteresowania reformatorów. Zaczęło wytykać jego braki i niedociągnięcia,

niesystematyczność ukazywania się, a nawet, zbyt konserwatywną szatę graficzną. Głównym celem ataków był przy tym, nie kto inny jak - założyciel pisma i jego główny mentor. Zarzucano nawet, że jest samozwańczym redaktorem naczelnym.

Właściwym jednak powodem było i jest, chęć stworzenia z Głosu upolitycznionego pisma, napiętnującego poczynania demokratycznie wybranego, zgodnie z obowiązującym prawem, obecnego ogólnopolonijnego samorządu.

Pierwszym etapem owej batalii była chęć uzyskania rzekomej niezależności Głosu. Wspólnie z samorządem stołecznym przystąpiono więc z wnioskiem do Fundacji Mediów o osobny fundusz dla GP. Tym, - aby nie dawać podstaw spekulatywnych domysłów i niedomówień - osobę redaktora niezależnego pozostawiono bez zmian. Gdy wniosek upadł, za główny cel postawiono sobie uzyskanie proporcjonalnej ilościowo kwoty przyznanej PW, czyli jednej czwartej sumy. Po długich i burzliwych negocjacjach zawarto porozumienie z czego najbardziej zadowolonym mógł być pan Márton Molnár - dyrektor Kuratorium Fundacji Mediów Mniejszościowych RIW. Zażegnany został wszak niespodziewany konflikt wśród Polaków. (Wystarczy problemy jakie ma z mniejszością Romów!)

Następuje mimo wszystko pytanie: - dlaczego porozumienia takiego nie było w latach ubiegłych, a Głos wydawano niemal w „czynie społecznym”? Zasada taka oszczędziłaby wiele niepotrzebnych starć, a i krytyk o których wyżej mowa, byłoby mniej.

O tym jak będzie w przyszłości wyglądał Głos i kto będzie go redagował zdecydowały Zarząd Stowarzyszenia powiększony przez członków byłej Rady Mediów podczas narady w dniu 16 maja br. Jesteśmy otwarci na każdą racjonalną współpracę. Nie ukrywamy jednak, że z pewnych przyczyn przyświecających dotychczasowemu obliczu pisma, zrezygnować nie możemy!

Jerzy Kochanowski

Media z Radą, czy bez?

W każdym kolejnym tegorocznym numerze czasopisma "Polonia Węgierska" ukazały się dość różnicowane w tonie informacje dotyczące Rady d/s Mediów przy Ogólnokrajowym Samorządzie Mniejszości Polskiej na Węgrzech (OSMP). Kiedy jeszcze w styczniu optymistycznie zapowiadano, że "nasza gazeta decyzją Samorządu została przekazana pod nadzór Rady d/s Mediów, której regulamin został zatwierdzony", to już w lutym informowano, że „Z ogromnym żalem wspominamy czasy, które minęły. Czasy, które sprzyjały pracy i tworze-

ni, którzy wcześniej związani byli w jakiś sposób z działalnością wydawniczą, redakcyjną lub posiadali pewne doświadczenia dziennikarskie. Z zadowoleniem należy podkreślić, że po powołaniu Rady, aktywny udział w jej pracach brał - późniejszy jej członek honorowy - obecny Ambasador RP na Węgrzech, Pan Grzegorz Łubezyk. Trzeba także zaznaczyć, że członkowie Rady za swoją działalność nie pobierali żadnych honorariów. Pracowali społecznie, co obecnie - w epoce węgierskiego etnobiznesu - należy już do rzadkości.

Zadania jakie podjęła się Rada nie były łatwe, bowiem dotychczas nie udało się nikomu - i zapewne nie uda się w przyszłości - zrehabilitować gazety, której publikowane treści, forma czy szata graficzna zadowolityby wszystkich. Tym bardziej nie jest to możliwe wobec dużego różnicowania oczekiwań polonijnych czytelników. Daleki jestem od przeceniania lub niedoceniania działalności Rady. Z czystym sumieniem mogę jednak stwierdzić, że wywarła ona pewien wpływ na oblicze ukazującego się w latach 1997-1999 czasopisma "Polonia Węgierska". Nie zapomniałem jeszcze niekiedy ostrych, ale popartych argumentami polemik, a nawet sporadycznych sporów dotyczących formuły pisma, jego tematyki, szaty graficznej, proporcji treści zamieszczanych w języku polskim i węgierskim. Chociaż nie zawsze zgadzałem się z głoszonymi na posiedzeniach poglądami - dobrze się czułem w tej niezależnej od nikogo grupie osób, gdyż fakt ten pozwalał na szczerą, nie znaną żadnymi układami lub interesami dyskusję czy formułowanie wniosków. Efekty pracy też były widoczne. Mając na uwadze poziom pisma polonijnych przed 1997 rokiem i po maju 1999 roku - ocena działalności ówczesnej redakcji i Rady może być jedynie pozytywna.

Przełomem w działalności Rady było ubiegłoroczne, kwietniowe spotkanie prezydium nowo wybranego OSMP, redakcji PW i Rady d/s Mediów. W jego trakcie okazało się, że członkom prezydium w dotychczasowej gazecie nie podobano się dosłownie nie. Do dziś zachowałem obraz przewodniczącego komisji kultury OSMP, wymachującego jakąś ukraińską gazetą, mającą być wzorem dla Polonii Węgierskiej. Dla większości uczestników spotkania było jednak zupełnie oczywiste, że członkom prezydium chodziło nie tyle o gazetę, co o postawienie na czele zespołu redakcyjnego jakiejś pani "menedżer" z Miskolca i usunięcie dotychczasowego redaktora naczelnego pisma, który mógłby stanowić pewną przeszkodę dla swobody poczynania nowej współpracownicy. Te aż nazbyt przejrzyste i zarazem prymitywne manipulacje spotkały się z dezaprobatą zdecydowanej większości obecnych na spotkaniu osób. W efekcie wszyscy dotychczasowi członkowie redakcji odmówili dalszej współpracy z OSMP. Swoją postawą potwierdzili, że wyżej cenią sobie swoją niezależność, swobodę wypowiedzi, obowiązki służby na rzecz polonijnego środowiska, niż "jedyne słuszne"



Dyr. Márton Molnár z dwoma wydawcami polonijnymi

niu, gdy pracująca społecznie Rada Mediów pomagała tworzyć kształt gazety i wciąż ją doskonalić. Ale to już historia. Nie dostaliśmy żadnej pomocy, dobrej rady czy pożytecznych wskazówek, najwyżej złośliwą krytykę". W marcu zaś podano suchy komunikat: "Na posiedzeniu w dniu 19 lutego 2000 roku Rad d/s Mediów zawiesiła swoją działalność". Na podstawie tych skąpych i różnicowanych informacji trudno dowiedzieć się, o co w tym całym zamieszaniu wokół Rady chodzi. Warto przy tym zaznaczyć, że ani wysłany do redakcji PW list Małgorzaty Takács - sekretarza Rady, ani wysłany przez niego podpisany komunikat o powodach zawieszenia jej działalności - nie ukazały się w marcowym numerze pisma, z przyczyn znanych tylko redakcji i jej pracodawcom (cenzorom?) z OSMP. (Powyższy list ukazał się w kwietniowym numerze PW - przyp. Red.)

O co więc rzeczywiście chodzi? Rada d/s Mediów przy OSMP kadencji powstała w 1997 roku, a więc w czasach I kadencji samorządu. Ogólnie można powiedzieć, że jej podstawowym zadaniem było przedstawianie samorządowi opinii, rad i propozycji dotyczących mediów polonijnych, w tym głównie prasy, dokonywanie ocen wydawnictw, audycji, formułowanie wniosków w celu lepszego informowania węgierskiej Polonii i polskiej mniejszości o istotnych dla niej wydarzeniach, problemach, pożądanych kierunkach działań i inicjatyw, a także przekazywanie ważnych informacji z życia kulturalnego, społecznego, politycznego lub gospodarczego w Polsce.

Radę tworzyło początkowo 16 członków,

koncepty nowych przywódców polskiej mniejszości czy uzyskiwanie pewnych profitów z tytułu wykonywanej pracy. Udowodnili, że mają twarze i proste kręgosłupy.

Na wyniki działalności pani menedżer i jej promotorów nie trzeba było długo czekać. Gazeta przestała się ukazywać regularnie i mimo podobającej się okładki - zamieszczane publikacje stanowiły często zlepek przypadkowych materiałów, w których pełno było dużych zdjęć, różnych potknięć i błędów językowych. Fantastyczne wizje czołowych przedstawicieli OSMP i zapowiedź wydawania lepiej redagowanej, tańszej i na wyższym poziomie gazety - okazały się fikcją.

W tej sytuacji, we wrześniu ubiegłego roku, prezydium OSMP ponownie zwróciło się do Rady d/s Mediów z prośbą o pomoc. Odbyło się spotkanie, na którym przewodniczący OSMP Csaba Bubenko poprosił Radę o podjęcie wspólnych działań dla podniesienia poziomu prasy polonijnej. Podkreślił, że dalsza współpraca z Radą ma duże znaczenie dla OSMP. Zaproponował opracowanie regulaminu-porozumienia, w którym określone zostałyby zasady współpracy tych instytucji. Mimo pewnych oporów niektórych członków, Rada zdecydowała o ponownym podjęciu współpracy i powołała komisję dla opracowania regulaminu. Komisja, po jednym tygodniu pracy, opracowany dokument przedłożyła Csabie Bubenec i Halinie Csúcs - wiceprzewodniczącej OSMP. Treść dokumentu została porzez nich zaakceptowana z zaznaczeniem, że zgodnie z klauzulą końcową - wnioskujeć będą jego zatwierdzenie przez Samorząd i podjęcie odpowiedniej decyzji. Mimo upływu prawie 7 miesięcy od tego wydarzenia, regulamin z podpisana klauzulą nie został zwrócony sekretarzowi Rady do dziś.

Należy podkreślić, że nie chodzi tutaj o spełnienie formalnych czy biurokratycznych zachcianek. W ciągu minionego roku, wielu z nas - działaczy polonijnych - przekonało się "na własnej skórze", że ustalenia dokonane z czołowymi przedstawicielami OSMP nie zawsze są przez nich dotrzymywane. Dlatego członkowie Rady chcą mieć gwarancje samorządu, że ich wolny czas poświęcony na społeczną działalność nie będzie zmarnowany, a proponowane przez nich wnioski, ustalenia i propozycje będą poważnie brane pod uwagę. Jeśli zaś zostaną odrzucone, to OSMP będzie musiał swoje stanowisko uzasadnić. Gwarancje takie zawiera opracowany dokument. Biorąc pod uwagę obecną sytuację - tylko takie rozwiązanie może zapewnić efektywną współpracę Rady i OSMP.

Opierając się na wyżej przedstawionych faktach i argumentach, Rada na swym posiedzeniu w dniu 19 lutego 2000 roku postanowiła zwiesić swoją działalność. Jako członek Rady - i zarazem działacz polonijny - nie mogę być zadowolony z takiego obrotu sprawy. Żałuję, że potencjał intelektualny członków Rady nie może być w pełni i racjonalnie wykorzystany dla dobra naszej polonijnej wspólnoty. Mam jednak nadzieję, że wielu z nich swoją pomocą, radą i doświadczeniem - dalej wspomagać będzie działalność różnych instytucji i grup naszego środowiska. Są na to już konkretne przykłady.

Andrzej Straszewski

Emocje zbędne i niezbędne

Dokończenie ze strony 1

Nie sądzę zatem, by ograniczenia wynikały jedynie ze złej woli Pani prezes i administracji. Znacznie większe emocje mogą i powinny nami kierować analizując źródła finansowania działalności. Zapełnienie organizacji społecznych, czy sięgając po węgierskie nazewnictwo, organizacji cywilnych żyjących na Węgrzech mniejszości narodowych i etnicznych, a w jakimś nawet sensie, głównie finansowym, podporządkowanie ich samorządom mniejszościowym, spowodowały niezdrową, delikatnie ujmując, sytuację. Nie wiem jak wygląda współpraca innych mniejszościowych organizacji społecznych z ich samorządami, ale w naszym przypadku mamy obraz jasny. Gdyby nie usilne zabiegi i uczestniczenie w różnorodnych konkursach, gdyby nie pomoc samorządów niższego szczebla (stołecznego i dzielnicowych) przyszłoby nam zamknąć podwoje. I to powinno przysparzać zmartwienie aktywistom!

Współpracy na linii Stowarzyszenie - OSMP nie ma. Nie można za to winić Zarządu Stowarzyszenia. Nie można zaistniałej sytuacji przypisywać nazwiskom. Trzeba zauważyć, że ze strony Prezydium OSMP II. kadencji nie było i nie ma żadnych oznak woli podjęcia takiej współpracy! Organ Przedstawicielski wychodzi naprzeciw Prezydium OSMP - powołał obecnie 5-osobową Grupę Konsultacyjno-Negocjacyjną, której zadaniem będzie występowanie w imieniu Stowarzyszenia w negocjacjach zmierzających do zapewnienia środków na działalność Stowarzyszenia. Dziś nikt nie ma prawa - dawniej też nie miał, a jedynie tak sobie ubzdurał - powiedzieć, że w Stowarzyszeniu nie ma z kim rozmawiać.

A propos, rozmawiać, z kim rozmawiać. Z przebiegu dyskusji można by wyciągnąć wniosek, że Pani Prezes zarzuca się przyjmowanie postawy autorytatywnej, choć autorytetem nie jest, co może zniechęcać innych do aktywnego udziału w pracy społecznej. Pozwolę sobie zauważyć, że postawy autorytatywne rodzą się z atmosfery otoczenia, a najlepszą pożywką jest impotencja otaczającego daną osobę gremium.

Emocje wzbudził wniosek w sprawie naszego kwartalnika "Głos Polonii". Wnioskodawca zaproponował zorganizowanie specjalnego zebrania OP i aktywistów w celu przeanalizowania formuły pisma, która - jego i nie tylko jego zdaniem - powinna ulec pewnym zmianom w kontekście zamian w węgierskiej prasie

polonijnej w ogóle. Przedyskutowanie tematu to jeszcze ani nie rewolucja ani przewrót. Te emocje mogą i powinny mieć przebieg całkiem łagodny. Sprawą nadrzędną musi być rzetelne informowanie węgierskiej Polonii.

Na porządek dzienny powróciła sprawa modyfikacji Statutu Stowarzyszenia w świetle zmian uwarunkowań jego działalności. Był już przygotowany projekt zmian tylko nie doczekał się wcielenia w życie. Trzeba to sfinalizować. Jest to temat poważny, wymagający oddzielnego przygotowania. Póki co Zarząd został zobowiązany do wydrukowania tekstu obowiązującego Statutu i wyłożenie go w lokalu Stowarzyszenia. Od maja więc zainteresowani będą mogli pobierać wydruk i będą mieli czas przygotować się do dyskusji, która powinna doprowadzić do wprowadzenia zmian podczas najbliższego, przewidywanego na jesień br. Walnego Zgromadzenia członków.

Tyle o emocjach. A teraz kilka słów już bez większych emocji na temat działalności terenowych oddziałów Stowarzyszenia, zastyszanych na tymże spotkaniu i napawających otuchą. Przedstawiciele Polonii z Tatabányi, Székesfehérváru, Debreczyna i Dunajváros zapoznali zebranych z działalnością swoich organizacji i klubów, którą przyczyniają się do integracji tamtejszych środowisk polonijnych. Są też inicjatywy wychodzące poza te środowiska i do takich należy - wybiegając już nieco w przyszłość - organizowanie w tym roku, w ramach imprez milenijnych, historycznej sesji naukowej nt. tysiącletnich stosunków polsko-węgierskich. Impreza w nieco skromniejszych niż pierwotnie planowano rozmiarach (a to dzięki „przychylności i zaangażowaniu” OSMP) jest na etapie ostatnich przygotowań i jak sądzić należy będzie wyrazem postawy Polaków żyjących na Węgrzech do kraju bratanków, do drugiej naszej ojczyzny, tej z wyboru.

I w końcu - ale nie dlatego, że traktuję to za sprawę mało ważną, wręcz przeciwnie, uważam ją za jedną z najważniejszych form działania - miło było usłyszeć o mogłoby się zdawać symbolicznej, ale udzielanej na miarę skromnych możliwości i ze szczerego serca pomocy polonijnym emerytom i rencistom znajdującym się w trudnej sytuacji materialnej. Za pomoc w realizacji tego szlachetnego celu należą się słowa podziękowania SSMP, który głównie działalność tą finansuje.

KroJe

Trzeci rok pracy obecnego Zarządu

Jak zapewne wszyscy pamiętamy, mój poprzednik na stanowisku prezesa, znany działacz polonijny, *Andrzej Wesolowski*, już po dwu- i półletniej kadencji doprowadził do wcześniejszych wyborów, rezygnując jednocześnie z pełnionej funkcji. Oficjalnie decyzyję swą motywował tym, że chce nowemu zarządowi dać jak najwięcej czasu na przygotowanie się do jubileuszu 40-lecia istnienia Stowarzyszenia. Ale tak naprawdę, był już zmęczony niezwykle trudną sytuacją finansową organizacji, jak również nie najlepiej układającą się współpracą z Ogólnokrajowym i Stołecznym Samorządem Mniejszości Polskiej. W momencie bowiem powstania Samorządów, organizacje cywilne, nawet tak zasłużone jak nasza, przestały otrzymywać jakiegokolwiek fundusze z tzw. przydziału. O każdy forint zarówno na utrzymanie siedziby, jak i na działalność mogą się starać tylko i wyłącznie w drodze konkursów. A ponieważ do tych ostatnich przystępują setki podobnych jak nasza organizacji z całego kraju, a także rozmaite samorządy mniejszościowe, łatwo obliczyć, jakie mamy szanse. W ubiegłym roku wzięliśmy udział w przeszło 40 rozmaitych konkursach. Niestety, zaledwie kilka z nich zostało rozpatrzonych pozytywnie, a suma, o którą prosiliśmy daleko odbiegała od tej, którą nam przyznano. Ale i tak w sytuacji takiej, w jakiej jesteśmy, staramy się działać jak najlepiej, co nie jest sprawą łatwą, zwłaszcza że i osób, które chcą pomóc w organizowaniu imprez jest, niestety, bardzo, ale to bardzo mało.

Sprawozdanie z działalności składałam już na łamach naszego pisma przed dwoma laty i przed rokiem. Teraz chciałabym przypomnieć tylko to, co nam się udało zrealizować od maja ubiegłego roku do chwili obecnej.

Maj kojarzy się nam przede wszystkim ze Świętem Konstytucji, świętem zarówno państwowym, jak i kościelnym. Z tej okazji znakomity zespół artystyczny z Warszawy „*Pod Górą*” przedstawił licznie zgromadzonej publiczności krótką składankę wierszy i pieśni patriotycznych z okresu Sejmu Czteroletniego (1788-1792), a następnie piękny program zatytułowany „*Hemarmniej znany*”, składający się z piosenek i scenek kabaretowych, autorstwa *Mariana Hemara*. Gośćmi Stowarzyszenia byli wówczas Ambasador *Grzegorz Łubczyk* z Małżonką, radca Ambasady i kierownik Wydziału Konsularnego *Zenon Tarnowski* z Małżonką i inni pracownicy Ambasady RP i Biura Rady Handlowej. A po koncie przy lampce wina i w niezwykle miłym, rodzinnym nastroju długo jeszcze rozmawialiśmy i śpiewaliśmy polskie piosenki. Akompaniował nam pianista zespołu „*Pod Górą*”

– *Zbigniew Rymarz*.

Miał niespodziankę bywalcom jednego z wtorkowych spotkań Klubu Seniora sprawił swym występem świetny zespół ludowy z Krakowa „*Złoty Róg*”. Panowie w strojach krakowskich dali prawie godzinny program popularnych piosenek krakowskich, a następnie były wspólne śpiewy, fotografie i rozmowy. W czerwcu zespół z Samorządem Mniejszości Polskiej V dzielnicy zorganizowali przepiękny wieczór literacko-muzyczny z okazji 150-lecia śmierci trzech wybitnych artystów romantycznych: poetów *Juliusza Słowackiego* (jego dramat „*Mazepa*” już w 1842 r., a więc zaledwie w dwa lata po jej napisaniu została przetłumaczona na język węgierski i wystawiona na Węgrzech) i *Sándora Petőfi*ego, adiutanta *gen. Józefa Bem*a oraz *Fryderyka Chopina*, nie tylko jednego z najwybitniejszych kompozytorów świata, ale i przyjaciela *Franciszka Liszta*. Wystąpiła wówczas trójka młodziutkich artystów. Studentka krakowskiej Szkoły Teatralnej, *Anna Filusz* recytowała fragmenty poematu „*Benioński*”, *Miklós Turek* z budapeszteńskiej Szkoły Teatralnej – wiersze *Petőfi*ego, utwory



Młodzi artyści: Anna Filusz, Zoriana Tkaczyk i Miklós Turek z Panią Prezes

okazji 150-lecia Wiosny Ludów. Książka ta, bardzo pozytywnie oceniona przez historyków tego okresu zarówno w Polsce jak i na Węgrzech (w prasie, radio i telewizji) mogła się ukazać dzięki poparciu finansowemu Stowarzyszenia „*Wspólnota Polska*” i Fundacji d/s Mniejszości Narodowych i Etnicznych na Węgrzech.

W rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego spotkała się grupa osób, aby wspominać wydarzenia sprzed 55 lat. Niektórzy z nich jako młodzi ludzie brali w nich udział.

W kilka dni później żegnaliśmy naszego wielkiego przyjaciela, konsula *Zenona Tarnowskiego*, witając jednocześnie jego następcę *Romana Kowalskiego*. Mimo wakacji na uroczystość tę przyszło wielu członków „*Bema*”. Nic dziwnego. W ciągu bowiem kilku lat pracy na Węgrzech pan Tarnowski dał się poznać jako prawdziwy przyjaciel. Każdy więc chciał mu jeszcze raz podziękować i wyrazić swą szczególną sympatię. Przy pożegnaniu połato się więc, i to z obu stron, sporo łez. Pan Tarnowski został „*honorowym członkiem*” Klubu Seniora.

Z okazji 60. rocznicy wybuchu II wojny światowej nasza kilkuosobowa delegacja brała udział w uroczystościach zorganizowanych z inicjatywy „*huglarczyków*” w Balatonboglár. Patronat honorowy objęli ministrowie spraw zagranicznych Polski i Węgier: *prof. Bronisław Geremek* i *dr János Martonyi*. 1 września natomiast wzięliśmy udział w odsłonięciu tablicy pamiątkowej na ścianie budynku przy ul. Gyorskoesi, w którym od chwili wybuchu wojny na Węgrzech mieścił się areszt śledczy gestapo. Więźni tu byli i torturowani również Polacy. Niektórzy z nich, a mam na myśli przede wszystkim *Camille Mondral* i *Barbarę Czerwińską* (współpracowniczką *dr. Józsefa*



Podczas spotkania przedświątecznego z zespołem „Hunewoty”

Chopina natomiast grała studentka Akademii Muzycznej z Krakowa, *Zoriana Tkaczyk*.

Bardzo udane było spotkanie z *dr Istvánem Kovács*em z okazji wydania przez Stowarzyszenie dwujęzycznej książki „*Pod wspólnym sztandarem (1848-49). Polacy w węgierskiej Wiosnie Ludów*”. Znalazły się w niej głównie referaty wygłoszone na zorganizowanej przez nas rok wcześniej konferencji historycznej z

Antalla) nie tylko przeżyły to więzienie, ale nawet przybyły na zorganizowaną przez nas wspólnie z Instytutem Polskim w końcu września konferencję poświęconą 60-leciu uchodźstwa polskiego na Węgry. Poza nimi wspomnieniami z czasu wojny, spędzonego na Węgrzech podzielili się wówczas Danuta Jakubiec, córka płk. *Jakubca* i była uczennica szkoły w Balatonboglár, *Tadeusz Olszański* i *Jan Stolarski*. Ponadto referaty na temat uchodźstwa polskiego na Węgrzech wygłosili naukowcy polscy i węgierscy: prof. dr *Urszula Kaczmarek*, dr *Janina Frei*, prof. dr *Katalin Szokolay*, dr *István Lugzi* i dr *Károly Kapronczay*. Uczestnicy sympozjum oraz liczni członkowie „Bema”, zespół „Dwa Bratanki” i polscy legionści wzięli następnego dnia udział w uroczystościach w Vámosmikola, gdzie w czasie wojny znajdował się jeden z obozów wojskowych, a przebywał w nim uczestnik naszego sympozjum, pan *Jan Stolarski*. Współorganizatorem ubiegłorocznej uroczystości była Ambasada RP z Ambasadorem *Grzegorzem Łubczykiem* na czele i Samorząd

Gminny. Korzystając z okazji przybyli z Polski goście wzięli udział we Mszy św. w Polskim Kościele, a także w spotkaniu w Domu Polskim, gdzie mogli porozmawiać o przeżyciach wojennych na Węgrzech z żyjącymi do dziś niektórymi naszymi leciwymi rodakami i o roli Polskiego Kościoła w tamtych trudnych latach. A ponieważ wielu z nas, mieszkających na Węgrzech Polaków, zaznajamiała się z literaturą węgierską dzięki m.in. pracy translatorskiej *Camilli Mondral*, która przed rokiem wydała swoją powieść autobiograficzną „*Bieg przez stulecie*” zorganizowaliśmy jej w Stowarzyszeniu wieczór autorski. Przybyło nam rzeczywiście dużo osób, a rozmowa ze znakomitą gawędziarką przeciągnęła się do późnych godzin.

W październiku przedstawiciele naszej młodzieży, głównie rekrutującej się spośród studentów polonistyki na ELTE spotkało się, aby ze sobą porozmawiać, pospiewać przy akompaniamencie gitar, podzielić się wspomnieniami z wakacji. Było ono tak udane, że na następne, grudniowe przybyło ich co najmniej trzy razy tyle. Byli tu też studenci polonijni z innych uczelni budapeszteńskich, uczniowie wyższych klas szkół średnich, a także grono wykładowców polonistyki na ELTE z prof. dr *Januszem Bańcherowskim* na czele. Wysiłek organizacyjny kilku przedstawicieli naszej młodzieży nie poszedł na marne, gdyż sporo uczestników oceniło je rzeczywiście pozytywnie. Wielu z nich spotkało się ponownie w karnawale dzięki pomocy finansowej Samorządu Mniejszości Polskiej XIII dzielnicy.

Przeskoczyłam nieco w czasie, ale po prostu chciałam pokazać, że wbrew temu, co niektórzy z członków naszego Stowarzyszenia głoszą, a nawet piszą, wcale nie zapomnieliśmy o młodzieży, aczkolwiek znacznie trudniej jest

organizować jej obecnie jakieś imprezy, niż np. dwadzieścia parę lat temu. Przyczyn chyba nie muszę nikomu wyjaśniać.

W październiku dzięki Samorządowi Mniejszości Polskiej XIII dzielnicy prawie dwadzieścia osób spośród najbardziej zasłużonych członków wzięło udział w pięknej 4-dniowej wycieczce do Krakowa, gdzie w bogatym programie znalazła się m.in. projekcja filmu *Andrzeja Wajdy „Pan Tadeusz”*. A 1 listopada



Nasza młodzież z *Wiesławą Kussinszką* podczas wieczoru wigilijnego

tradycyjnie już licznie wzięliśmy udział we Mszy św. na polskiej parceli emigrantarza Rákoskeresztúr. W dniu Święta Odzyskania Niepodległości 11 listopada złożyliśmy wieńce pod tablicą *Józefa Piłsudskiego*, a w sobotę 13 listopada wzięliśmy udział w uroczystości zorganizowanej wspólnie z Samorządem Stołecznym i niektórymi dzielnicowymi. Podobnie jak w 1998 r., tak i w ubiegłym roku odbył się przemarsz ulicami Budapesztu w świetle pochodni i w takt muzyki marszowej wykonywanej przez Orkiestrę Górniczą z Katowic i Orkiestrę Wojska Węgierskiego. Tym razem trasa prowadziła z Placu Bohaterów (złożyliśmy tu wieńce na grobie nieznanego żołnierza) do siedziby SSMP. Jak wiadomo w tym właśnie budynku zatrzymał się w listopadzie 1848 r. *Józef Bem*, przybyły na pomoc węgierskiej Wiosnie Ludów.

Grudzień to miesiąc wielu tradycyjnych imprez i dla najmłodszych (*Mikołaj*) i tych starszych, a nawet najstarszych. O Mikołajkach dla młodzieży wspomniłam już wyżej. Wigilię dla siebie zorganizowali też członkowie naszej drużyny harcerskiej. W ubiegłym roku po raz pierwszy w historii organizacji, wieczór oplatkowy, którego byliśmy głównym organizatorem, odbył się nie w naszej siedzibie. Byli to po prostu wspólna uroczystość Samorządu Stołecznego, samorządów dzielnicowych i Stowarzyszenia św. Wójciecha, a przybyło na nią prawie 300 osób. No cóż, siedziba nasza jest po prostu za mała. I mimo pewnych głosów krytycznych, większość przedstawicieli Polonii uważa, że był to naprawdę udany wieczór, jednoczący wszystkich żyjących w Budapeszcie Polaków, niezależnie od ich przynależności organizacyjnej. Wystąpił wówczas z koncertem kolęd i pastorałek polskich zespół ludowy „*Hunewoty*” z Wieliczki. Mam na-

dzieją, że w tym roku będzie nas jeszcze więcej podczas polonijnego wieczoru oplatkowego i że nikt już nie będzie krytykował tej pięknej idei zjednoczenia. A nie nam obecnie nie jest tak potrzebne, jak zgoda i zjednoczenie.

Niezależnie od wspólnego wieczoru oplatkowego, członkowie Klubu Seniora spotkali się w swym gronie, by jeszcze raz podzielić się oplatkiem i złożyć sobie życzenia bożonarodzeniowe.

Nowy 2000 Rok co poniektórzy z nas witali na balu sylwestrowym, jaki zorganizowaliśmy w siedzibie naszego Stowarzyszenia, jeśli nie pierwszy raz, to z pewnością po raz pierwszy od wielu, wielu lat. Zabawa była znakomita i trwała, jak informowaliśmy w poprzednim numerze, do białego rana.

Początek roku jest dla naszej organizacji zwykle bardzo trudny, głównie ze względów finansowych. Dopiero po rozliczeniu się z wszelkich dotacji na miniony rok, można przystępować do konkursów na utrzymanie Stowarzyszenia i jego działalność. A jest rzeczą wiadomą, że zorganizowanie jakiegokolwiek imprezy zupełnie bez pieniędzy i bez zaangażowania przynajmniej paru osób jest właściwie niemożliwe. W lutym odbyła się u nas tradycyjna zabawa karnawałowa, a zakończenie karnawału i Dzień Kobiet uczeliliśmy w sposób nietypowy. Członkowie Klubu Seniora przy świecach, barszczyku czerwonym z pasztecikami, kawie i lampce wina słuchali starych piosenek w wykonaniu znanej przedwojennej piosenkarki – *Hanki Ordynówny*. Razem z działającym przy SSMP Forum Twórców Polonijnych, zorganizowaliśmy niezapomniany wieczór poetycki z udziałem dwóch poetów krakowskich – *Bogusława Żurawskiego* i *Aarne Puu*. Jak zwykle 14 marca, a przeddzień święta narodowego Węgier i dniu urodzin naszego patrona, gen. *Józefa Bema* spotkaliśmy się pod jego pomnikiem, aby złożyć wieńce, a później przeszliśmy do Stowarzyszenia na tradycyjną lampkę wina. W dniu następnym natomiast delegacja nasza wzięła udział w uroczystości składania wieńców pod jego pomnikiem, zorganizowanej przez MDF. Wygłosił tam okolicznościowe przemówienie Ambasador *Grzegorz Łubczyk*. Jeszcze w marcu zainteresowani mogli obejrzeć na video film *Jerzego Hoffmanna „Ogniem i mieczem”*.

Niektórzy z nas wzięli udział w uroczystości w Łaszegu w dniu 6 kwietnia, a więc w 151 rocznicę zwycięskiej bitwy z wojskami austriackimi, w której odznaczył się Legion Wysockiego. W Wielki Wtorek natomiast zorganizowaliśmy spotkanie poświęcenia „*ja-jeczka*”, w którym to wzięli udział nie tylko bywalcy Klubu Seniora.

O działalności naszych oddziałów poinformujemy czytelników w następnym numerze.

Alicja Nagy

Z życia Polonii i Stowarzyszenia

LUBIMY SIĘ BAWIĆ

Nie da się ukryć, że lubimy się bawić. Gdyby nie warunki, w jakich się znajdujemy: obecność pod nami sąsiadów i będące w nie najlepszym stanie stropy, pewnie moglibyśmy organizować zabawy taneczne nawet co tydzień. Ale karnawał bez tradycyjnej zabawy w Bemie jest wprost nie do wyobrażenia. Zapoczątkowało go wspaniała zabawa sylwestrowa, potem był Bal Polonii zorganizowany przez Stołeczny Samorząd Mniejszości Polskiej, a wreszcie 26 lutego wielbiciele tego typu rozrywki spotkali się na zabawie w Bemie. Przybyli nawet specjalnie honorowi goście z Wiednia w osobach wiceprzewodniczącego Forum Polonii Austriackiej, dr. *Andrzeja Pawłowskiego* z Małżonką *Zofią*. Zaszczyciła nas również nowo wybrana prezes Stowarzyszenia św. Wojciecha, *Elżbieta Cieśliewicz-Molnár* z Małżonkiem i parę innych osób. Reszta gości to sami swoi, którzy takiej okazji chyba nigdy jeszcze nie przepuścili. W szampański nastrój wprowadził nas już zespół „Dwa Bratanki” - grupa maluchów. A potem był taniec kotylionowy (piękne kotyliony to dzieło *Polii Rybickiej-Toldi* i *Basi Hegedüs*), tańce grupowe i w parach i wreszcie loteria fantowa. Każdy chciał popробować szczęścia. Niektórym się znakomicie udało. Niemal każdy zakupiony przez nich los wygrał. A jeśli ktoś nawet nie wygrał, to i tak nie miał powodu do narzekań, bo bawił się dobrze. I o to chodziło.

Podobnie jak przed rokiem tak i teraz z inicjatywy SSMP powstała „wspólna kasa”, do której poza Samorządem Stołecznym pewne sumy pieniężne wpłaciły także Samorządy Mniejszości Polskiej I, X, XI, XVI i XVIII dzielnic. Z zebranej kwoty Stowarzyszenie nasze otrzyma dotację w wysokości 450 tys. Ft. (w ubiegłym roku otrzymaliśmy 65 tys. Ft). Taka sama kwota przekazana zostanie Stowa-

rzyszeniu św. Wojciecha. Na kościół Polski przeznaczono 480 tys., na grupę maluchów zespołu „Dwa Bratanki”

A.N.

JUBILEUSZ W KLUBIE SENIORA

Nasz urodzony na Węgrzech i wychowany na Kőbányi kolega, najpierw harcerz polski, a potem uczestnik walk 1939 roku, obrońca twierdzy Modlina, jeden z seniorów Klubu - *Ernest Niżałkowski*, 29 marca br. obchodził 85 urodziny!

W imieniu członków Stowarzyszenia i tutejszych polonusów życzenia złożyły Mu osobiście dwie panie: *Helena Révész* i *Anna Novotny* wręczając solenizantowi butelkę szampa.

Początkowo planowana uroczystość w większym gronie w Domu Polskim nie odbyła się z powodu, miejmy nadzieję, chwilowej niedyspozycji zdrowotnej *Pana Ernesta*.

Tak więc, 100 lat w zdrowiu i pomysłności kochanemu Rodakowi

- Klub Seniora
Helena Révész

DZIEŃ KOBIET

W dniu 8 marca br. tradycyjnie złożyliśmy najlepsze życzenia naszym paniom: matkom, babciom żonom, córkom - słowem wszystkim przedstawicielkom słabej płci.

O tym szczególnym dniu nie zapomnieli także byli pan konsul *Zenon Tarnowski*, który na ręce szefowej Klubu Seniora przy stowarzyszeniu, pani *Heleny Révész* przesłał takie oto słowa: - „Z okazji 8-go marca, serdecznie pozdrawiam Panią, całuję łapki i ślę najpiękniejsze życzenia wszystkim paniom, seniorkom, dziewczętom, podlotkom i dzieciaczkom płci żeńskiej związanym z P.S.K. im. gen. J.Bema. Uściski z mglistej Warszawy! - *Zenon Tarnowski - senior*.”

Droży panowie - seniorzy i juniorzy - oto przykład zachowania prawdziwego dżentelmena-dyplomaty (osobniki na wymarcu) godny do naśladowania!

J.K

POECI Z KRAKOWA

23 marca br. stowarzyszenie nasze gościło dwóch wybitnych krakowskich poetów: *Bogusława Żurakowskiego* i *Aarne Puu*. Prezentujący gości *Konrad Sutarski*, mówiąc o urodzonym w 1939

roku *Żurakowskim* zacytował słowa krytyka *Jacka Łukasiewicza*: „Piękno postrzeganego świata i piękno wyobraźni współzysją, przenikają w wierszach ... Zarówno to, co codzienne i życiowe, jak i to, co metafizyczne, tajemnicze - zakorzenione jest w ponad trzydziestoletniej twórczości poetyckiej *Żurakowskiego*”.

Zainteresowanie zebranych wzbudziła niecodzienna droga życiowa drugiego gościa - *Aarne Puu*. Od dwóch dekadzieleci osiadł w Polsce, 52 letni poeta pochodzi z Estonii. Jest bodaj jedynym poetą w tej części Europy, który obok języka ojczystego tworzy także wiersze po polsku.

14 marca br. w wieku 56 lat zmarł członek naszej polonijnej rodziny

Jerzy Desecki

Na Węgry przybył w końcu lat 70 do pracy jako fachowiec opolskiej firmy REMAK. Tu poznał swą przyszłą towarzyszkę życia: osiadł w tym kraju Bułgarkę - *Śnieżkę* i pozostał na stałe. Zyl ze sobą szczęśliwie przez blisko 20 lat. *Jerzy* był swego czasu częstym gościem *Bema*. Pomagał nam przy jednym z remontów, pracował przy renowacji polskiej kwatery cmentarza w Rákoskeresztúr.

Spoczął tu, na węgierskiej ziemi, daleko od ojczystego Konina.

Cześć Jego pamięci!

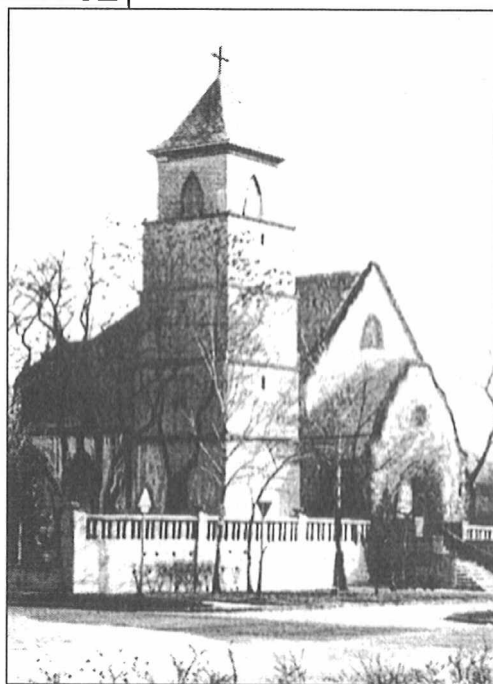
Pierwszy tomik wierszy zatytułowany „*Jezioro mojej pamięci*” ukazał się w Polsce w 1981 roku. Obecnie jest pracownikiem Katedry Filologii Węgierskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Główną wartością twórczości *Bogusława Żurakowskiego* jest poszukiwanie i analiza pojęć - piękna i prawdy. Podczas spotkania obok ukazywania tajników swojej sztuki poeta mówił także o krakowskim, 120 osobowym oddziale Związku Pisarzy Polskich, którego jest przewodniczącym. Z dumą wyrażał się o bogatych tradycjach kulturowych miasta, licznych wieczorach literackich i tworzących tam światowej sławy pisarzach jak: *Stanisław Lem*, *Sławomir Mrożek*, *Redeusz Rózewicz*, *Wisława Szymborska* co powoduje, że Kraków jest w tym zakresie główną twierdzą w kraju. Spośród trzech rodzajów sztuki: dramat, proza, poezja, ta ostatnia wiedzie dzisiaj prym, chociaż średni nakład wydawanych tomików wierszy nie przekracza 5 tysięcy. Możliwość publikowania poezji poprawi niewątpliwie przygotowywany właśnie nowy periodyk, który niebawem ukarze się na rynku.

A.L.

POLSKI KOŚCIÓŁ NA WĘGIERSKIEJ ZIEMI

W dniu 1 kwietnia 2000 roku w Kościele Polskim na Kőbányi odbył się niecodzienny koncert zorganizowany przez węgierskich wiernych, którzy przychodzą modlić się do tego kościoła. Koncert, którego gospodynią była pani *Ewa Kiss Turay* był w pełni charytatywny. Zebrana datki zasilły fundusz remontu organów, które swego czasu przekazali kościołowi w darze polscy uchodźcy. Po blisko 60-ciu latach „kościelnej modlitwy” ich stan techniczny pogorszył się na tyle, że obecnie nie nadają się już do użytku.



Polski kościół na Kőbányi

Węgry, kiedy dowiedzieli się, że Polacy prowadzą zbiórkę na ich remont, postanowili przyłączyć się do akcji i po wysłuchaniu w naszym kościele Koncertu Roku Jubileuszowego w wykonaniu olsztyńskich filharmoników, wystąpili z inicjatywą zorganizowania cyklu koncertów charytatywnych z udziałem znanych artystów węgierskich. Ten koncert był pierwszym z tego cyklu. O pięknym śpiewie znakomitych solistów operowych, *Gabrieli Tylly* i *Györgya Bondácsa* można pisać bardzo długo, a „*Ave Maryja*” pozostanie nam głęboko w pamięci, podobnie jak słowa gospodyni wieczoru, pani *Ewy Kiss Turay*, która z głębi swego serca powiedziała, iż nie wolno nam zapominać o Polskim Kościele na Węgierskiej Ziemi.

BBSz

Informujemy, że cegielki na remont organów można kupować w Kościele Polskim i w polskich samorządach mniejszościowych. Wpłaty można też przekazywać na specjalne konto bankowe. Oto jego numer:

OTP 11714006-20397719.

Nadchodzące imprezy

□ Dla uczczenia Świąt 3 Maja w Stowarzyszeniu odbędzie się 1 maja (poniedziałek) o godz. 18 występ Teatru Muzycznego z Warszawy ze spektaklem opartym na poemacie „*Beniowski*” *Juliusza Słowackiego* zatytułowanym „*BENIOWSKI – ballada*” w reżyserii *Andrzeja Ferenc*. Wystąpią: *Małgorzata Kaczmarska*, *Adam Bauman* i *Andrzej Ferenc*. Na fortepianie grać będzie *Robert Skiera*, na flecie *Katarzyna Dudek-Kostrzewa*. Przedstawienie to, którego akcja rozgrywa w czasach Konfederacji Barskiej z dużym powodzeniem prezentowane już było w Warszawie, Londynie i Wiedniu.

□ 7 maja (niedziela) o godz. 18 również w Stowarzyszeniu odbędzie się koncert pianistyczny w wykonaniu młodego pianisty z Poznania, *Macieja Pabicha*, dwukrotnego laureata II nagrody na lisztowskich konkursach we Wrocławiu (w 1997 i 1999 r.) oraz laureata Estrady Młodych Festiwalu Pianistyki Polskiej w Słupsku. W ubiegłym roku wystąpił na Festiwalu Laureatów Konkursów Muzycznych w Katowicach. Został zaproszony na Węgry jako solista cyklu koncertów symfonicznych w lutym 2001 roku.

□ W koncercie, jaki odbędzie się w Stowarzyszeniu artysta wykona Poloneza *As-dur*, Nokturn *cis-moll* op. pośm. i *Walca As-dur* op. 34 nr 1 *Fryderyka Chopina*, Nokturn *B-dur* op. 16 nr 4 i *Menueta G-dur* op. 14 *Ignacego Jana Paderewskiego*, *Moją pieśczętkę Chopina – Liszta*, *Sonet 104 Petrarki* i *Tarantellę z Wenecja a Napoli Ferenc Liszta* oraz *Ave Maria* i II *Rapsodię węgierską Schuberta – Liszta*.

□ 9 maja o godz. 17.30 z referatem na temat poety - żołnierza *Jerzego Paczkowskiego* (1909–1945), a zatytułowanym „*Wiersze, których nie zdążę dokończyć*” wystąpi znany historyk literatury, krytyk i publicysta z Warszawy, autor ponad 20 książek, prof. dr hab. *Wojciech J. Podgórski*.

Na wszystkie imprezy zapraszamy serdecznie wszystkich zainteresowanych.

Jak zawsze z Węgrami

Jeszcze nie zupełnie przebrzmiały echa spotkania prezydentów pięciu państw w Gnieźnie i ich orędzia do narodów, w szczególności zaś do młodego pokolenia, o budowę europejskiej jedności. To spotkanie u grobu świętego Wojciecha przypominało nam, że przecież święty biskup-męczennik, zanim przybył do polski, przebywał na dworze węgierskim i był wychowawcą młodego Vajka, późniejszego Stefana I Świętego.

A więc już wtedy skrzyżowały się drogi Polaków i Węgrów w sposób tak znamienny dla naszych państw i narodów. Warto o tym pamiętać w obchodzonego na Węgrzech roku milenijnym; skoncentrować się na tym zamiast rozważania przyczyn, nie do końca wszakże bezspornie wyjaśnionych, dlaczego *Vajk-István* wyprzedził Bolesława Chrobrego o 24 lata w uzyskaniu z Rzymu królewskiej korony. Różnie o tym koronacyjnym epizodzie zwykło się mówić. W mojej opinii decydującą rolę odegrała jednak nie mniejsza czy większa zręczność wysłanników lecz papieska wola trwałego poszerzenia chrześcijańskiej Europy obrządku zachodniego.

Zresztą rok milenijny odbił się już i nadal będzie odbijać się w Polsce szerokim echem. Może bardziej niż gdzie indziej - oczywiście poza stołeczną

Warszawą - w Krakowie, którego związki z Węgrami były niegdyś i są też obecnie szczególnie silne i trwałe. Krakowskie obchody zaczęły się od w lutym od przeglądu fabularnych filmów węgierskich inauguracyjnych węgierski program Kraków 2000. Zaraz potem odbył się przegląd filmów animowanych. Kalendarz imprez węgierskiego milenium pod Wawelem jest bardzo bogaty i różnorodny. Obejmuje wydarzenia naukowe, kulturalne, turystyczne. A ich szczególne nasilenie nastąpi w lipcu, w okresie Węgierskiego Lata. Niewątpliwie największym zainteresowaniem i frekwencją cieszyć

się będzie pokazywana po raz pierwszy polskim miłośnikom sztuki wystawa malarstwa „Impresjonizm węgierski”. Najznamienitsze dzieła z tego okresu, udostępnione przez Węgierską Galerię Narodową, będzie można podziwiać w krakowskim Pałacu Sztuki od 8 lipca do 28 sierpnia; w okresie, gdy Kraków kipi od turystów.

Niezależnie od kalendarza imprez milenijnych krakowianie pamiętają zawsze o dacie 15 marca. Jest pod Wawelem grono osób, które to święto obchodzą corocznie w ten sam sposób. Są to wykładowcy i studenci Katedry Filologii Węgierskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego. A wraz z nimi my, Bogłarczycy, czyli wychowankowie,

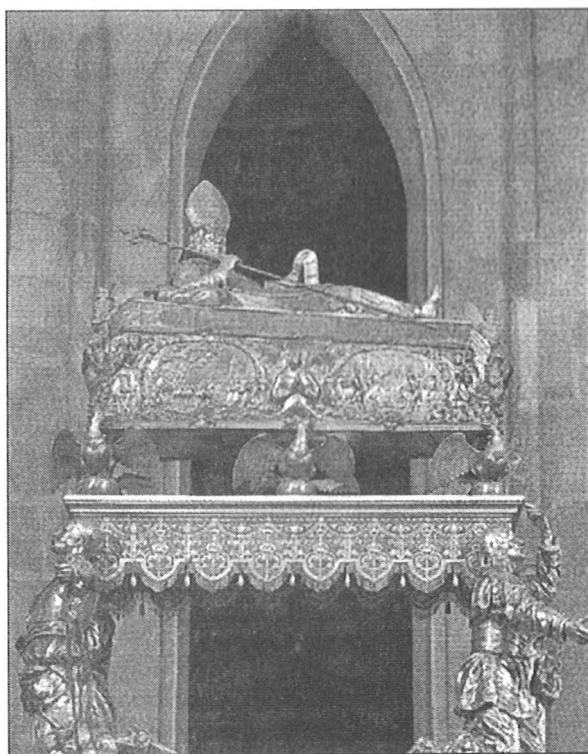


Buda: pomnik św. Stefana

niestety coraz mniej liczni z upływem lat dzielących nas od II wojny światowej. Uroczystość zawsze rozpoczyna Msza święta celebrowana na Wawelu przy ołtarzu św. Jadwigi, u stóp umiłowanego przez królową Chrystusowego Krucyfiks. Potem następuje składanie kwiatów na sarkofagu królowej Jadwigi i Stefana Batorego i spotkanie w siedzibie hungarologii (ul. Piłsudskiego 13) z programem przygotowanym przez studentów. Tak też było w tym roku.

Odkąd w Krakowie znów istnieje Konsulat Generalny Republiki Węgierskiej w piętnastomarcowej uroczystości, jak zresztą i w innych obchodach spod znaku polsko-węgierskiego braterstwa, uczestniczy konsul generalny. Przy tej okazji konsul prof. *István Kovács* przypominał jak to było z Marcowym Świętem, którego wymiar starano się umniejszać. Chociażby w okresie WRL, kiedy to było „jedynie” świętem młodzieżowym. Tylko zapomniano jakoś, że to właśnie młode pokolenie jest nośnikiem tradycji, w tym wypadku - narodowych.

Danuta Jakubiec



Gniezno: grób św. Wojciecha

Na Ziemi Aniołów



Przewodniczącą Samorządu Mniejszości Polskiej XIII dzielnicy Budapesztu zwanej Angyalföld (Ziemia Aniołów) jest znana działaczka polonijna, była prezes naszego Stowarzyszenia Bema, Aldona Héjj.

– Reszta członków naszego Samorządu – mówi Aldona Héjj – też wywodzi się z kręgów Bema. Alicja Nagy, która u nas pełni funkcję kierownika do spraw kultury jest obecnie prezesem Stowarzyszenia. Matką mojego zastępcy, dr Andrzeja Jergera – był nie kto inny, jak znana chyba wszystkim naszym, głównie tym starszym polonusom, Barbara, którą zawsze uważałam za wspaniały przykład matki Polki. *Miklós Kosinszky* nie zna co prawda języka polskiego, ale też ma polskich przodków ze strony ojca i muszę tu od razu podkreślić, że jest to człowiek, który zawsze stara się wywiązać z przyjętych na siebie obowiązków. I on, i *Elżbieta Byczyńska* są członkami tej najstarszej polskiej organizacji. Już ze składu osobowego widać, że jesteśmy chyba jednym z nielicznych samorządów, którego przedstawiciele rzeczywiście reprezentują mniejszość polską i wszyscy wywodzą się z XIII dzielnicy. Ja sama mieszkałam tam przeszło 30 lat i dopiero po wyborach przeprowadziłam się do IX dzielnicy.

W naszej dzielnicy nie ma co prawda polskich pamiątek, w każdym razie na takowe jeszcze nie natrafiliśmy, ale za to mieszka naprawdę wielu Polaków i ludzi polskiego pochodzenia od wielu, wielu lat związanych mocno ze Stowarzyszeniem Bema. Chodzą tam oglądać TV polską, korzystają z biblioteki, czytelnicy, biorą udział w imprezach

kulturalnych, a nawet zwykłych cotygodniowych spotkaniach towarzyskich. Na pewno decyduje o tym i położenie, jesteśmy bowiem z sąsiednich dzielnic, a metro wspaniale łączy XIII dzielnicę z siedzibą Stowarzyszenia. W związku z tym czujemy się zobowiązani finansowo wspomagać tę organizację w jej wydatkach związanych z utrzymaniem lokalu. W ubiegłym roku przekazaliśmy na ten cel 150 tys. Ft, w tym roku zaplanowaliśmy 100 tys., z czego obecnie przekazujemy 50 tys.

– Ponieważ tradycyjne i kulturalne imprezy są niezerwalnie związane ze Stowarzyszeniem Kulturalnym, dlatego tak jak dotychczas i w przyszłości pragniemy wiele imprez urządzać wspólnie, oczywiście przy wsparciu finansowym. I tak już w 1998 r. wspólnie zrobiliśmy spotkanie opłatkowe (dodał się również Samorząd Mniejszości Polskiej V dzielnicy), w którym wziął również udział zastępca burmistrza naszej dzielnicy, pan *Gyula Borszéli*, w ubiegłym roku natomiast piękną uroczystość wielkonośną. Dodał się do *Mikolaja* dla najmłodszych i do *Mikolajek* dla młodzieży. Uczestniczyliśmy w uroczystościach pod pomnikiem Bema i tablicą Pilsudskiego. Doświadczenie wspólnej wigilii doprowadziło do tego, że w ubiegłym roku odbyło się jedno dla całego Budapesztu spotkanie opłatkowe, dzięki czemu udowodniliśmy, że kiedy trzeba potrafimy być razem niezależnie od miejsca zamieszkania i przynależności organizacyjnej. Od lat ktoś wróżył, że Polonia się rozbije i na pewno coś w tym jest, że się rozbija. Już wtedy mówiłam, by tego nie powtarzać, bo jest to znana psychologiczna doktryna, wykorzystana zresztą znakomicie przez komunizm, że tak długo trzeba wmawiać wszystkim, iż kolor biały to czarny i naturalnie odwrótnie, aż wszyscy w to uwierzą. No cóż, w naszym przypadku doktryna ta zaczyna zdawać egzamin. Przykre to.

– Czy to, że sprawowałaś niegdyś funkcję prezesa „Bema” pomaga Ci obecnie w Twojej pracy samorządowej?

– Wyniosłam stamtąd ogromny zasób doświadczeń, bez czego nie wyobrażam sobie pracy w samorządzie. Nieraz zastanawiam się nad tym, czy osoby, które nigdy wcześniej nie miały nawet zwykłych kontaktów z Polonią tak naprawdę wiedzą dla kogo pracować i jak? Obawiam się, że nie, co potwierdza chwila obecna. Ciągłe jednak chcę wierzyć, że jest jeszcze garstka prawdziwych „zapaleńców”, którzy chcą działać dla życia polonijnego i takich, dla których właśnie warto i trzeba działać.

Powiedzmy sobie otwarcie, że struktura samorządowa sama w sobie rozdrobniła każdą, nie tylko naszą mniejszość, że do

większości samorządów weszli ludzie, którzy bardzo często nie znają ani języka, ani kultury, ani obyczajów reprezentowanej przez siebie mniejszości. Stąd widać, że „urzędy” nie mające zaplecza kulturowego, społecznego, nie mogą zastąpić tego, co jest najważniejsze dla istnienia, przetrwania danej mniejszości, nie mogą zastąpić cywilnej instytucji, dla której jedynym i podstawowym celem było i jest pielęgnowanie kultury, tradycji, przywiązania do wiary przodków, do mowy ojczystej. Tę rolę przez ponad 40 lat spełnia Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema, wypróbowane w bojach, w trudnych chwilach, których było, niestety, bardzo wiele. A mimo to, dzięki garstce polonusów, którzy z ogromnym poświęceniem, kosztem swego prywatnego życia, rodzin przetrwali i kontynuują swą pracę. I to kilkudziesięciolecie doświadczenia organizacji w pracy polonijnej ma bezsprzecznie ogromną wartość. Dlatego też tylko współpracując ze sobą i wykorzystując doświadczenia stowarzyszenia, jego bazę kulturalną i tradycje w pracy na rzecz Polonii samorządy mogą skutecznie działać. Za niezwykle ważne uważam więc wspomaganie przez samorządy wszystkiego co polskie, co nasze, co nieodzowne dla naszej polskiej duszy, a więc Kościoła Polskiego, jedyne zespołu tanecznego „Dwa Bratanki”, drużyny harcerskiej, no i oczywiście stowarzyszeń cywilnych.

– Czy mogłabyś coś powiedzieć na temat planów Samorządu Mniejszości Polskiej XIII dzielnicy na rok obecny?

– Obok współpracy z „Bemem” obowiązkiem naszym jest również służba na rzecz naszych wyborców z dzielnicy. Służą temu spotkania klubowe zarówno dla dorosłych jak i dla dzieci i młodzieży, udział w imprezie z okazji dnia mniejszości narodowych organizowanej w XIII dzielnicy, kiedy to wystąpi zespół „Dwa Bratanki”. Pinguini pokazali wówczas wystawę krajoznawczą polskich. W lipcu chcemy zorganizować dzień polski z udziałem znakomitego chóru, który zaprezentuje program polskich pieśni patriotycznych, biesiadnych, ludowych. Planowaliśmy dla naszych rodaków z dzielnicy wycieczkę do Częstochowy, ale ze względu na zbyt wysokie koszty poprzestaniemy na Pamiątkowaniu. Najważniejsze dla nas jest to, by razem uczcić ten rok milenijny i rok 2000-lecia chrześcijaństwa.

– Dziękując za rozmowę życzę więc dalszej owocnej współpracy ze Stowarzyszeniem i realizacji pięknych planów z pożytkiem dla rodaków i naszych przyjaciół węgierskich, pragnących wzbogacić swą wiedzę na temat kultury i tradycji polskich.

Alicja Kornpużyńska

Wydawniczy Polonik

Dokumenty uchodźstwa polskiego na Węgrzech

W dniu 26 lutego br. w Egerze odbyła się prezentacja wydanej w tym roku staraniem tamtejszego Samorządu Polskiego książki pt. „Uchodźcy Polscy. Wybór dokumentów Wojewódzkiego Archiwum Komitatu Heves”. Ta 56-stronicowa pozycja jest bardzo pożyteczną próbą zebrania będących w posiadaniu Muzeum w Egerze pamiątek i dokumentów polskich z czasów II wojny światowej. We wstępie czytamy: „.... Na terenie woj. Heves w latach II wojny światowej rozmieszczono 2 tysiące polskich uchodźców, zarówno wojskowych jak i cywilnych. W Egerze i Selyp zorganizowano obozy oficerskie, zaś w Gyöngyös, Hatvan, Füzesabony, Heves, Kömlő, Andornaktanya i Szihalom umieszczono uchodźców cywilnych, troszcząc się o ich zaopatrzenie...” Opracowanie jest swoistym katalogiem prezentowanej w tamtejszym muzeum wystawy dotyczącej właśnie wydarzeń z tamtych lat. Prezentowane są m.in. dokumenty ze zbiorów Archiwum woj. Heves zawierające dane dotyczące uchodźców, korespondencje władz administracyjnych i policji, dokumenty dotyczące zasad funkcjonowania obozów oraz ich regulaminy. Są też fotografie, a pośród nich jedna przedstawia rodzinę Trojanów, która w 1939 roku przybyła z falą uchodźców do Gyöngyös. Wyboru dokumentów dokonała pani Jolán Szabó, a tłumaczenia książki na język polski - opracowanie jest dwujęzyczne - doskonale nam znany pan Marian Trojan, który przywędrował na Węgry z rodzicami jako małe dziecko, potem wyjechał z powrotem do kraju, by z czasem osiąść na Węgrzech na stałe i całe swe życie poświęcić właściwie swoistej służbie pielęgnowania tradycji polsko-węgierskiej przyjaźni. Takiej przez duże P. Powinniśmy uczyć się tego od niego. Bez fanfar i zaszczytów, tak najzwyczajniej - dla sprawy.

Prezentację książki uświetnił występ Tünde Trojan z monodramem „Dwie Anny”. Jest to niezwykle wzruszająca opowieść, napisana na podstawie oryginalnej relacji dziś już

nieżyjącej babci Tünde, pani Kelemen Istvánné-Anny Kovács. Tünde rejestrowała słowa swojej babci w trakcie robienia reportażu dla Redakcji Polskiej RW. Monodramat ukazuje spotkanie obu babci, polskiej i węgierskiej w 1939 roku, ale to kolejna długa historia. Mam nadzieję, że po Füzesabony i Egerze „Dwie Anny” w reżyserii i wykonaniu Tünde Trojan zobaczymy również w Budapeszcie.

LENGYEL MENEKÜLTEK

Válogatás a Heves Megyei Levéltár dokumentumaiból
1939-1944

UCHODŹCY POLSCY

Wybór z dokumentów Wojewódzkiego Archiwum Komitatu Heves

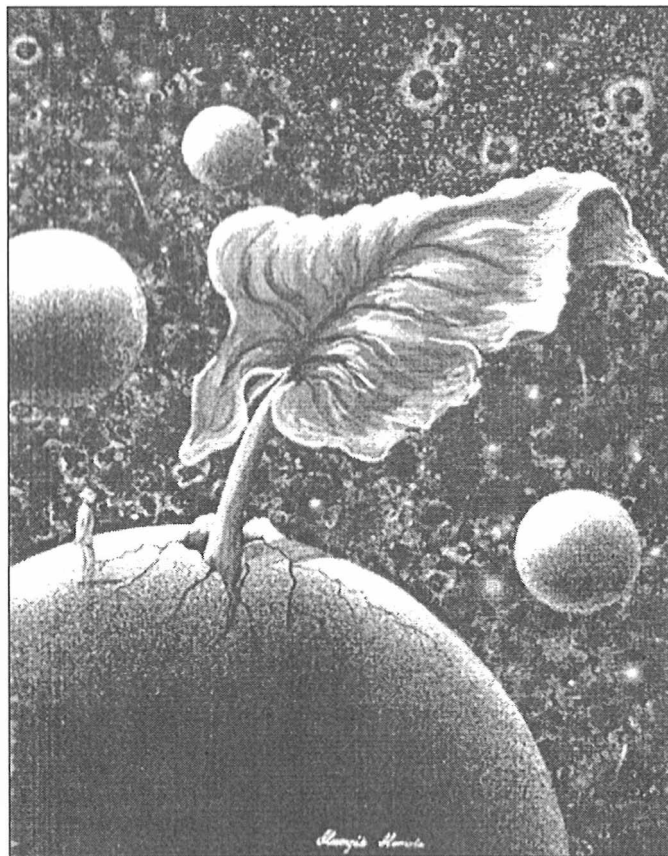


Okladka tomiku dokumentalnego

Bożena Bogdańska-Szadai

Plastyczna polonijna

Wystawa Marioli Manyák w Szegedzie



Jedna z prac artystki-malarki

Jeszcze do niedawna prawie nikt z nas, Polaków na Węgrzech, nie wiedział o istnieniu znakomitej malarki, Marioli Manyák. Zajęta dziećmi, pracą, a od 1993 r. także pracą twórczą nie miała czasu na spotkania z towarzyskimi, na udział w imprezach polonijnych. Nawet koledzy plastycy nic o niej nie wiedzieli i dlatego nie została zaproszona do udziału w spotkaniach Forum Twórców Polonijnych.

Jej pierwsza samodzielna wystawa odbyła się w styczniu ub. roku w Galerii Związku Przyjaciół Sztuki. W maju natomiast obrazy swoje pokazała w Galerii Hotelu Mercure w Budzie. Tam zwrócili uwagę na jej niezwykle talent przedstawiciele Samorządu Mniejszości Polskiej z XIII dzielnicy i natychmiast zaprosili ją do wzięcia udziału w Festiwalu Kultury Mniejszościowej, który odbywał się w Centrum Kultury im. Antali Józsefa.

W styczniu tego roku Mariola z wielkim powodzeniem zaprezentowała większość swych prac na wystawie w Hotelu Gellért. Od 7 kwietnia natomiast obrazy jej można podziwiać dzięki Elizie Ivicz i Małgorzacie Suszezyńskiej z oddziału naszego Stowarzyszenia Benna w Szegedzie w tamtejszej Galerii SZÖG-ART. Wystawę, na którą oprócz tamtejszej Polonii przyszło rzeczywiście dużo Węgrów, otworzył radca Ambasady RP i kierownik Wydziału Konsularnego, Roman Kowalski.

Alicja Nagy

Audycja z cyklu „Polskie ślady na Węgrzech”

Poniższa audycja z cyklu „Polskie ślady na Węgrzech” którą prowadzi Jerzy Kochanowski w programie Naszego Radia emitowana była w miesiącu kwietniu br.

- Jurku, co w tym miesiącu uważasz za stosowne nam przypomnieć i opowiedzieć? Nie wątpię, że będzie to znowu coś bardzo ciekawego.

- Mam nadzieję. Jak wszyscy dobrze wiemy, początek wiosny na Węgrzech zwykle się kojarzy z rocznicą największego w tutejszej historii zrywu narodo-wo-wyzwoleńczego, jakim był wybuch rewolucji Wiosny Ludów, 15 marca 1848 roku. Właśnie z tej okazji odbywają się liczne imprezy rocznicowe.

W ramach tychże, z inicjatywy i przy współudziale Polskiego Samorządu Mniejszościowego w Szolnoku, 4 marca br. otwarto wystawę fragmentów monumentalnego dzieła polskich i węgierskich malarzy pt. „Panorama Siedmiogrodzka”. Do końca kwietnia prezentowana jest ona w Muzeum Wojska na Wzgórzu Zamkowym w Budzie.

Obraz namalowany w końcu XIX wieku we Lwowie pod kierownictwem Jana Styki miał uświetnić obchodzoną wtedy 50 rocznicę wspomnianego wydarzenia. Dzieło przedstawia zdobycie miasta Nagyszéhen, stolicy Siedmiogrodu przez wojska honwedów dowodzonych przez generała Józefa Bema. Obraz - wielkości „Panoramy Racławickiej” - nie przetrwał, niestety do naszych czasów w całości. Jeszcze przed I wojną światową został on pocięty na kilkadziesiąt (?) fragmentów i sprzedany na aukcjach. Ślad i pamięć o tym artystycznym przedsięwzięciu zaginęła na wiele lat.

- O historii Panoramy Siedmiogrodzkiej mówiła przed dwoma laty na konferencji historycznej w Stowarzyszeniu Bema, kustosz Muzeum Tarnowskiego, pani Alicja Węgrzynek. Marcowy numer *Polonii Węgierskiej* również pisał na ten temat.

- Tak, to prawda. Pani Węgrzynek jest od blisko 20 lat badaczem losów wspomnianego dzieła i poszukiwaczem istniejących jego fragmentów. Napisała wiele artykułów na ten temat. Bez nadmiernej skromności muszę powiedzieć, że w swoich publikacjach powołuje się także na zdobyte przez mnie informacje. Jednak wiele powielanych czy powtarzanych wiadomości, jak na przykład

zamieszczone w *Polonii Węgierskiej* dane o historii panoramy posiadają masę błędów.

Najwięcej nieścisłości opartych jest głównie na domysłach dotyczących przyczyny pocięcia obrazu. Fakty są jednak jednoznaczne. Panorama, ów modny wówczas środek malarskiego wyrazu audiowizualnego, miała być - jeśli nie w pierwszym rzędzie, to głównie - przedsięwzięciem komercyjnym, czyli mającym przynieść zyski. Największym udziałowcem, obok Styki, był znany architekt, mecenas sztuki Gyula Pártos.

W tym samym czasie, kiedy Panoramy Siedmiogrodzką wystawiano w Budapeszcie, od kilku lat stałe prezentowane już były dwa, a nawet trzy dzieła podobnych rozmiarów. Konkurencja była zatem olbrzymia. Panoramy Styki wystawiano najpierw w Városliget obok pawilonu z obrazem *Fesztyego*, oraz drugiego z dzieł *Molnára*. Prześcigiwano się w zdobywaniu widzów. Najlepszym - powiedzielibyśmy dzisiaj - marketingiem dysponował *Arpád Feszty*, zięć znanego pisarza *Maurycego Jókai*a. Zresztą jego dzieło zatytułowane „*Wkroczenie Węgrów*” przetrwało do naszych czasów i za sprawą polskich konserwatorów można je oglądać w Opusztaszer.

Spółka Styka-Pártos próbowała zmienić miejsca prezentacji dzieła. Przez pewien okres wystawiano je w Népliget przy alei Ullői. Aby przedłużyć czas zwiedzania w roku 1899 zamontowano nawet oświetlenie elektryczne, o czym donosiła miejscowa prasa. Nie poprzestano na tym. Na parterze wokół pawilonu zorganizowano rodzaj muzeum w którym wystawiano relikwie, historyczne przedmioty pochodzące z okresu Wiosny Ludów. Od czasu do czasu atrakcją tego swobodnego skursu była postać żyjącego weterana tamtych czasów.

Niestety, mimo tych zabiegów przedsięwzięcie upadło, nie było rentowne. Wywieziono je zatem do Polski, gdzie



Autor audycji na tle daru dla Muzeum w Tarnowie

próbowano wystawić w Warszawie. Lecz ani temat dzieła, ani miejsce prezentacji nie gwarantowały sukcesu.

- Wiedziałam, że od dawna interesujesz się tym tematem. Twoje nazwisko figuruje również w katalogu wydanym z okazji wystawy w Szolnoku. Skąd ta pasja?

- O Panoramy, tak na prawdę usłyszałem dopiero w 1985 roku podczas uroczystości odsłonięcia pomnika gen. Józefa Bema w Tarnowie. Rozpocząłem zbieranie danych we wszystkich dostępnych źródłach na Węgrzech. Zwróciłem się nawet na łamach dziennika *Magyar Nemzet* do czytelników z prośbą o informacje na temat ewentualnie znajdujących się tu fragmentów dzieła. Liczne sygnały i odpowiedzi przekonały mnie, że na Węgrzech ich nie ma. Są natomiast, i to w niewielkiej już ilości, miniatury kolorowych olejdruków dwóch głównych scen Panoramy przedstawiających gen. Józefa Bema i *Sándora Petőfi*ego. Po długich negocjacjach udało mi się nabyć od emerytowanego kolejarza owe obrazy oprawione w secesyjne, pozłacane ramy. Przed sześcioma laty podarowałem je tarnowskiemu muzeum. Jestem z tego dumny, mogę dożgonnie, bezpłatnie być ich gościem.

Myślę, że historia losów Panoramy Siedmiogrodzkiej nie jest do końca poznana, szczególnie jej węgierski wątek. Jest to temat, którym winni zająć się badacze.

- Jurku, masz pełne pole do popisu, wszak na Węgrzech w tym zakresie masz chyba największą wiedzę. Powiem ci na ucho, że potwierdziła to wspomniana na wstępie pani kustosz Alicja Węgrzynek.

rozmawiała B.B.Sz.

ANKIETA WĘGERSKIEJ AKADEMII NAUK

Dlaczego wybrałem ten kraj, a nie inny? Co mi się w nim podoba, a co nie?

Powyższe pytania zredagowała w ubiegłym roku specjalna komisja naukowców powołana przez Węgierską Akademię Nauk, której celem jest przedstawienie Węgier w oczach zamieszkujących tu mniejszości narodowych. Temat ten jest jednym z licznych rozdziałów wiekopomnej monografii WAN przygotowywanej w ramach tegorocznych obchodów milenium tego kraju.

Zapewne wielu przedstawicieli tutejszej Polonii ma w tym zakresie własne zdanie. Motywacje osiedlenia się na Węgrzech mogą być u każdego różne. Po latach obserwacji mamy także własne, swoiste spojrzenie na kraj i ludzi którzy nas otaczają. Gdybyśmy zechcieli przełożyć na papier nasze refleksje, powstała by zapewne pasjonująca książka. Krótkie dwa pytania, a ile w nich treści!

A może niezależnie od ankiety węgierskich profesorów, spróbujmy się do ogłoszenia, no nazwijmy to - konkursu na: „Refleksje emigranta”. Łamy Głosu są otwarte. Zamieścimy wszystkie prace których objętość nie przekroczy 10 stron maszynopisu. O nagrodach później.

J.K.

ŚWIĘTA POLSKIE

Św. Jerzy – rycerz kapadocki, męczennik – według legendy w obronie niewinnych i uciśnionych pokonał smoka i na płótnach malarzy i na witrażach kościelnych przedstawiany bywa zwykle jako pogromca potwora. Kult św. Jerzego sięga IV wieku. Jest on czczony zwłaszcza w kościele wschodnim na Rusi, Kaukazie i na Bałkanach, ale także na Litwie, w Siedmiogrodzie i w całej Polsce, a zwłaszcza na rubieżach wschodnich.

Św. Wojciech - Adalbert, męczennik, biskup praski, przybył do Polski w końcu X wieku z misją nawracania pogańskich Prusów. Zginął od ich strzał na Pomorzu.

Piękna i wzruszająca legenda „o wdowim groszu” powiada, że jego ciało po śmierci stało się niebywale ciężkie i żadną miarą nie mógł go wykupić chrześcijański król polski *Bolesław Chrobry*. Prusowie zażądali bowiem złota i klejnotów na wagę ciała świętego męża, zaś waga z ciałem świętego trwała nieporuszona, mimo iż na rozkaz króla sypano na nią worki złotych monet i stosy kosztowności. Dopiero jeden mały grosz rzucony przez ubogą wdowę i wylana przez nią łza miały przeważać szale.

Święto Jerzego i Wojciecha przypada w tym samym dniu 23 kwietnia, w porze rozpoczynających się najważniejszych prac i akcji gospodarskich.

W polskiej tradycji ludowej święci *Jerzy i Wojciech* są więc patronami wiosny i wiosennych prac polowych opiekunami rolników, pasterzy, pól i stad. Te ostatnie św. *Wojciech* bronił przed złodziejami i przed wilkami.

J.K.

LATO NA WĘGRZECH

Obok wielu wspólnych cech łączących nasze narody jest zamilowanie do sportu. Mamy w tym zakresie olbrzymie osiągnięcia. Najbardziej chyba popularną dyscypliną, była i jest piłka nożna. I tu, podobnie jak zbiegające się losy Polski i Węgier, mieliśmy okresy wzniołości i upadków. Ten ostatni panuje od dłuższego czasu w obu naszych krajach. Pierwszy zaś przypadł „bratankom” w latach 50-tych i 60-tych. U nas nastał on kilkanaście lat później. Ciekawy zbieg okoliczności: początek „złotej jedenastki” Węgier rozpoczął się zwycięstwem tej drużyny w meczu z Polską w 1949 roku, natomiast legendarna reprezentacja *Górskiego* rozpoczęła swe sukcesy od finału Olimpiady w Monachium w 1972 roku, zwyciężając ... Magyarów!

Średnie pokolenie naszych rodaków dobrze pamięta euforię jaka towarzyszyła pasmu wygranych meczy, którego ukoronowaniem był srebrny medal w MŚ. Nazwiska ówczesnej polskiej jedenastki są jeszcze znane nie tylko nam, ale także niemal każdemu węgierskiemu kibicowi.

Przy okazji ostatniego meczu naszych reprezentacji w Debreczynie 29 marca br., zakończonych wynikiem remisowym 0:0, mieliśmy okazję spotkać się w salach Ambasady z jedną z głównych gwiazd „srebrnej jedenastki”, niezwykle

ROZCZNICE

- 5 lat temu** w wyniku Ustawy Narodowościowej powstały na Węgrzech pierwsze polskie samorządy mniejszościowe.
- 15 lat temu** odsłonięto w Tarnowie, mieście narodzin bohatera Polski i Węgier – pomnik generała *Józefa Bema*.
- 25 lat temu** odbyło się w Poznaniu I. Polonijne Spotkanie Gospodarcze - „Kooperacja '75” z udziałem 105 przedstawicieli z 15 krajów.
- 35 lat temu** rozpoczęto próbę wydawania wewnętrznego informatora naszego stowarzyszenia. Ukazał się pierwszy, 2-stronicowy Biuletyn.
- 75 lat temu** zmarł w Warszawie *Stefan Żeromski*, najwybitniejszy pisarz polski pierwszej połowy XX wieku, rzecznik wyzwolenia narodowego i walki z niesprawiedliwością społeczną, autor m.in. powieści *Ludzie bezdomni*, *Popioły*, *Dzieje grzechu*, *Przedwiośnie*.
- 175 lat temu** urodził się polski męczennik węgierskiej Wiosny Ludów książę, pułkownik *Mieczysław Woroniecki*.
- 775 lat temu** *Konrad Mazowiecki* zwrócił się – na naszą zgubę – do Krzyżaków, aby w zamian za nadanie ziemi chełmińskiej podjęli się obrony pogranicza mazowieckiego od strony Prus.
- 975 lat temu** koronowano pierwszego króla Polski *Bolesława Chrobrego*.

Zebrał J.K.



Dwoje krajanów z Mielca – Iga Zeisky i Grzegorz Lato na przyjęciu w Ambasadzie

sympatycznym *Grzegorzem Lato*. W miłej, serdecznej atmosferze wspominaliśmy wspólnie czasy, gdy sukcesy polskiej drużyny dodawały nam wszystkim dumy narodowej, dawały wielu wrażeń i emocji, wypełniały stadiony, kształtując przy tym pozytywne cechy wśród młodzieży. Zgodnie wyrzuliśmy nadzieję, że czas taki ponownie nadejdzie. Na pytanie kiedy? – nie potrafił odpowiedzieć ani pan *Lato*, ani obecny z nim prezes PZPN – *Michał Listkiewicz*.

J.K.

KONKURS

Samorząd Mniejszości Polskiej V. dzielnicy Budapesztu jesienią ub. roku ogłosił konkurs historyczny dla uczniów szkół tej części miasta pod tytułem „1000 lat przyjaźni polsko - węgierskiej”. Do konkursu przystąpili również uczniowie Szkoły Polskiej. Nadesłane prace konkursowe ocenione zostały przez komisję w której wzięli udział historycy zajmujący się wspólną historią. Przewodniczącą komisji była pani prof. *Katalin Szokolai*. Zdaniem komisji nadesłane prace były na bardzo wysokim poziomie a zwłaszcza praca, która otrzymała pierwszą nagrodę pieniężną (25 tys. Ft).

Otrzymała ją maturzystka Gimnazjum im. *Eötvösa* za pracę pt.: „*Stosunek węgierskiej opinii publicznej do polskich powstań XIX wieku*”. Dwie trzecie nagrody (drugiej nie przyznano) otrzymała *Zsuzsanna Varró i Paweł Piars*.

Wręczenia nagród w dniu 4 kwietnia br. dokonał konsul RP w Budapeszcie, pan *Roman Kowalski* w towarzystwie panów: *Géza Bódy* - naczelnika wydziału kultury *Lipótváros* i *Andrzeja Wesółowskiego* - przewodniczącego polskiego Samorządu tej dzielnicy.

A.W.

KATYŃ

Mija właśnie 60 lat gdy w katyńskich lasach dokonano masakry kilkunastu tysięcy polskich żołnierzy i oficerów. Choć od początku wiadome było kto jest tego sprawcą, to dopiero przed dziesięcioma laty rząd ówczesnego ZSRR oficjalnie, po raz pierwszy przyznał, iż czyn ten jest dziełem radzieckiego NKWD.

Od tej chwili dzień 13 kwietnia obchodzony jest jako Światowy Dzień Pamięci Ofiar Katynia.

J.K.



Popiersie L. Zamenhova w Tabán

PAMIĘCI TWÓRCY ESPERANTA

W ubiegłorocznym, majowym numerze GP pisałem o zdewastowanym pomniku twórcy języka Esperanto znajdującym się u stóp Tabánu w Budzie. Spieszę teraz donieść, że popiersie zostało odtworzone, co prawda nie w brązie, lecz w kamieniu.

J.K.

WYSTAWA W MUZEUM POLSKIM

Od 11 marca br. w Muzeum Polskim przy OSMP na Kőbányi czynna jest wystawa pt. „*Węgrzy i Polacy w nurcie historii*”. Na kilkudziesięciu dwujęzycznych, bogato ilustrowanych planszach przedstawiono w chronologicznym porządku wydarzenia z naszej wspólnej przeszłości.

Owa olbrzymia, niezwykle interesująca praca jest dziełem pana *Zoltána Bátky z Szegedu*.

Wydaje się, że ów zbiór osiągnie pełną wartość poprzez wydanie go w postaci albumu, naturalnie po usunięciu kilku drobnych błędów i dokonaniu niezbędnych skrótów. Mówili o tym

organizatorzy wystawy, zapewniając, że wydawnictwo takie jest w planach samorządu.

W obecnej bowiem formie uważne zapoznanie się z treścią prezentowanych plansz wymaga od zwiedzającego przynajmniej dwugodzinnego pobytu w muzeum.

Otwarcia wystawy dokonał przybyły z małżonką, Ambasador RP na Węgrzech pan *Grzegorz Lubezyk*. Wśród gości obecny był przewodniczący Parlamentarnej Sekcji Polsko - Węgierskiej pan *Zoltán Nagyiványi*.

J.K.



Zoltán Nagyiványi i Csaba Bubenko podczas otwarcia wystawy

Z listów do Redakcji

Kaszubi!
Pozostańcie
sobą!
Jan Paweł II -
Papież

**SPOTKANIA**
POŁONII POMORSKIEJ
VII SYMPOZJUM POŁONII KASZUBSKO - POMORSKIEJ
STARBIENINO SIERPIEN 1999



Szanowni Państwo!

Zwracamy się do rozproszonej na świecie Polonii Kaszubsko-Pomorskiej, aby zechcieli pomyśleć o spisaniu swoich wspomnień z pobytu zagranicą. Uważamy bowiem, że losy Pomorzan i osób w jakikolwiek sposób związanych lub zapoznanych z Pomorzem, nadal są mało znane, pozbawione dokumentacji ich obecności na kontynentach świata.

Chcemy to zmienić, ale dokonać tego będziemy mogli tylko w przypadku, gdy Państwo zaangażują się w naszą inicjatywę.

Zwracamy się zatem z prośbą o spisanie swoich wspomnień z pobytu na obczyźnie, zawierających dowolne spostrzeżenia, refleksje, zapiski autobiograficzne, łączność z Krajem, a szczególnie z Pomorzem - Gdańskiem (Trójmiastem), Kaszubami i Kociewiem.

Forma wspomnień może być dowolna, np. biografia własna, rodziny, środowiska (kiedy i dlaczego wyemigrował, działalność zawodowa i społeczna, stosunek do Kraju ojczystego i kraju zamieszkania w dowolnych kontekstach, spojrzenie na Polskę - Pomorze z diaspory, związki z ojczyzną itp.), albo fragmentaryczna (np. działalność w organizacjach społecznych i partiach politycznych na emigracji, zainteresowania, którymi poświęca czas, doświadczenia wojenne, osiągnięcia zawodowe i społeczne).

Zależy nam na tym, żeby pokazać los Polonii kaszubsko-pomorskiej w jej krajach zamieszkania i jeśli to możliwe - jej związki z Pomorzem lub zainteresowania z Pomorzem.

Nie ograniczamy objętości, jednak mile będą widziane teksty do 20 stron znormalizowanego maszynopisu (wydruku komputerowego). Nadesłane wspomnienia, pamiętniki, refleksje lub kroniki zamierzamy opublikować w specjalnym tomie.

Prosimy o nadesłanie tekstów do końca sierpnia 2000 roku na adres:

Wydział Spraw Obywatelskich i Człowieków

Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego
w Gdańsku dyr. Jerzy Kiedrowski
80-810 Gdańsk, ul. Okopowa 21/27

Gorąco proszę o rozpropagowanie naszej propozycji i zachęcenie do wzięcia w niej udziału.

Z poważaniem
Gdańsk, styczeń 2000
Jerzy Kiedrowski

Szanowny Panie Redaktorze!
Kochana Redakcjo!

Jest nam bardzo miło Was powitać i podziękować za ciekawą gazetę na którą zawsze czekamy, bo tam zawsze można znaleźć informacje na temat bliskim nam polonikach.

Dużo wiadomości ze wspólnej przeszłości dostarczają nam artykuły Pana i Pani Lusi Révész. Proszę dalej pisać nam o tym, bo skorzystamy z tego i my, i nasze dzieci. Pisane przez Was artykuły są niezwykle ciekawe, przekazują nam wiedzę o naszych przodkach, rodakach, którzy osiedlili się w tym kraju i żyli tu wcześniej.

Niezwykle trafną jest forma cyklicznych rozmów-wywiadów o „polskich śladach” prowadzoną z Panem Redaktorem przez panią Bożenę Bogdańską Szádai. Ten styl dodaje atrakcyjności i polotu gazecie, pozbywa nudy i formalności, skłania i zachęca do czytania. Jest to zapewne zasługą pani Bożeny, która potrafi radiowy nastrój przelewać na papier, i co najważniejsze, robi to doskonale!

Szanowna Redakcjo! W imieniu licznych czytelników proszę, aby Głos redagowany był w dotychczasowym duchu i stylu: pielęgnującym naszą historię i tradycję. Niech zachowa swój specyficzny charakter w ramach kwartalnego dodatku kulturalno-historycznego Polonii Węgierskiej. Zauważmy wreszcie, że powstają tu trwałe wartości. To takie piękne!

O Sanktuarium Matki Boskiej Często-

chowskiej na Górze Gellérta garść wiadomości napisała pani Lusia. Dla wielu z nas jest to jedyne źródło informacji w języku polskim. Chwała i dzięki jej za to. Pisze przy tym językiem przystępnym, że z chęcią czytamy wszystko co tworzy. Jej język to dla nas, czasem melancholia, nostalgia, jak słyszana niegdyś muzyka Fryderyka Chopina.

Panie redaktorze, prosimy nam przybliżyć postać naszego Patrona kraju, Św. Wojciecha. Dlaczego w budapeszteńskiej Bazylice wśród panteonu świętych węgierskich znajduje się ołtarz św. Wojciecha. Jakie mamy pamiątki i ślady polskie w kościele popularnie zwanym „katedrą Macieja”? Czy to prawda, że w latach dwudziestych w Budapeszcie przebywał marszałek Józef Piłsudski?

Przepraszam, że tak wiele pytań na raz, ale ponoć kto pyta, nie błądzi. Lepiej więc o jedno pytanie za dużo, aniżeli żyć w nieświadomości.

Dziękujemy za lekcje historii, bo Wasze artykuły dostarczają nam więcej wiadomości o tutejszych polonikach, niż niejeden podręcznik.

Pozdrawiamy serdecznie -
rodaczkę z IV dzielnicy
Budapesztu i wdzięczni czytelnicy.

Budapeszt, 1 kwietnia 2000 r.

P.S. Czy Pan wie, że w Australii, chcą przemianować nazwę Góry Kościuszki na imię jakiegoś Australijczyka, bo ponoć nasz bohater tam nie był?

Tak sobie myślę, a co by się stało, gdyby nasza Polonia wystąpiła o zmianę „Góry Gellérta” na nazwę np. „Józefa Piłsudskiego”, albo „Lecha Wałęsy”?

Od redakcji:

Dziękujemy za pozytywną opinię o naszej pracy. W dalszym ciągu będziemy się starali zachować wypracowany styl i charakter Głosu. W obliczu zmieniających się warunków zobowiązuje nas coraz bardziej adekwatność tytułu: Głos Polonii, jaki przyjęliśmy przed trzynastoma laty. Niechaj więc wszyscy, którzy mają do posiadają konstruktywną opinię, czy pomysł na lepsze współdziałanie, wspólną pracę dla dobra naszej społeczności - znajdą możliwość opublikowania swych poglądów na łamach Głosu.

O polskich śladach na Węgrzech chcę pisać zawsze, bowiem jest to temat stanowiący część mojej życiowej pasji - już od chwili osiedlenia się w tym kraju, który - zdaje się słusznie - uważam za swoją drugą ojczyznę. Za propozycje dziękuję, wkrótce odpowiem.

Jerzy Kochanowski

O działalności Polskiego Narodowego Przedstawicielstwa Turystycznego w Budapeszcie

Podróże 2000 – kierunek: Polska

Rozmowa z panią dr Eriką Bakonyi - dyrektorem Polskiego Przedstawicielstwa Turystycznego w Budapeszcie (fragmenty z audycji emitowanej przez polski program RW).

- W pawilonach wystawienniczych buda-
peszteńskiego centrum targowego bardzo
okazałe prezentowało się stoisko Polskie-
go Przedstawicielstwa Turystycznego w
ramach wystawy Podróże
2000. Sugeruje to, że i tego-
roczna oferta jest nadzw-
yczajna.

- Tak, wszak jest to rok
2000, a Kraków jest jed-
nym z ośmiu centrów kul-
turalnych Europy - mamy
więc wyjątkowy czas i wy-
jątkowe okoliczności. Poza
tym jest to rok dziedzictwa
kulturowego, a my mamy
przecież naszą jedyną w
swoim rodzaju wspólną hi-
storie, którą warto i trzeba
pokazać Węgrom. To nad-
zwyczajne, że Węgrzy mo-
gą poznawać swoje korze-
nie właśnie w Polsce - my
ich tam zapraszamy. Czy to
nie piękne i szlachetne?

Zapraszamy ich więc do
Krakowa, Nowego Sącza,
Tarnowa i do wielu innych
miejscowości, w których
znajdują się ślady węgier-
skich dziejów. Dlatego też
sama konstrukcja naszego
stoiska zachęca do wę-
drówki z historią.

- No właśnie, jesteśmy na
najprawdziwszym polskim
zamku.

- Tak, na kilku polskich
zamekach jednocześnie.
Zwłaszcza tych położo-
nych na Szlaku Orlich
Gniazd. Wszystkie zamki
są równie piękne i ważne.
Jednym z najczęściej od-
wiedzanych przez Węgrów
w ostatnim czasie jest
Ogrodzieniec, do którego i
ja serdecznie zapraszam.
Wiesz, postawiliśmy spe-
cjalnie twierdzę, bo nie
ukrywam, że my też wal-
czymy o swoich klientów,

a nasz okazały „targowy” zamek widać
z bardzo daleka.

- Kto interesuje się Waszą ofertą?

- W przeważającej mierze węgierskie

biura turystyczne, ale także turyści in-
dywidualni i młodzież węgierska do nas
zagląda. I to jest dla nas bardzo ważne,
aby nasze najmłodsze pokolenie poznało
polsko-węgierską historię. To dobrze
jeśli dowiedzą się jaką rolę w Polsce
odegrała królowa Jadwiga, co łączy ją z
Uniwersytetem Jagiellońskim, dlaczego
św. Kinga kojarzy się z Nowym Sąc-
zem. W Tarnowie urodził się i spo-
czywa bohater obu naszych

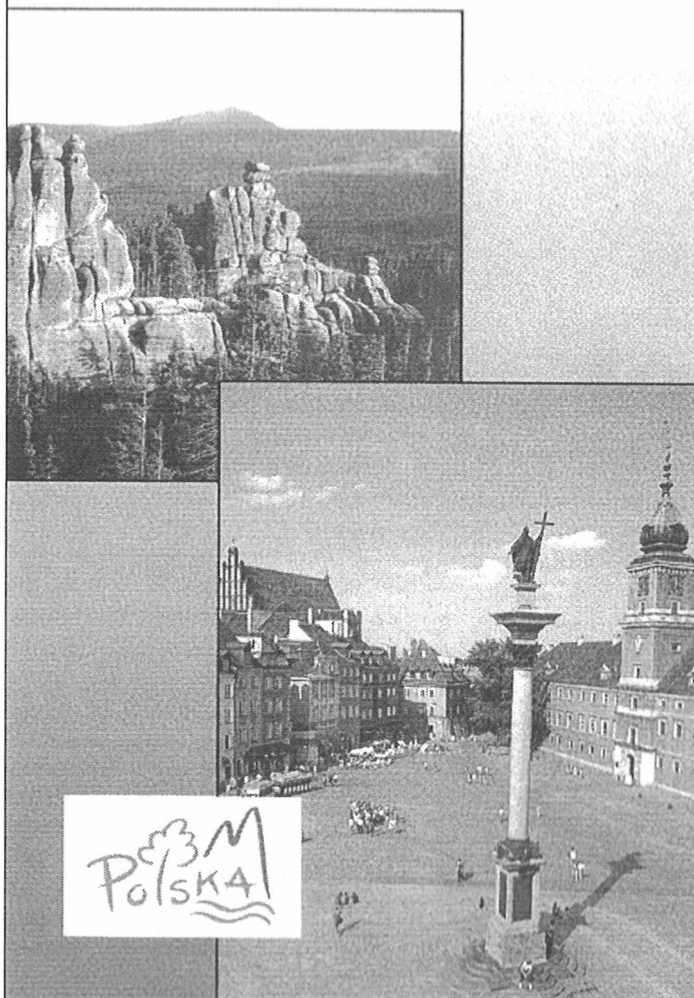
narodów - generał Józef
Bem. Nie wszyscy wiedzą,
że przecież do Częstoch-
wy Paulini przywędrowali
w 1382 roku z Marianosz-
try. Długo można wymie-
niać ale jedno jest pewne,
że tej historii - historii na-
szych kontaktów - łatwiej
nauczyć się tam w Polsce i
dlatego tak starannie przy-
gotowaliśmy tegoroczną
ofertę. Nie wiem czy
wiesz, że Wawel jest kopią
od dawna już nie istnieją-
cego zamku króla Macieja,
a w Krakowie na Wawelu
będzie niebawem wystawa
1000-lecia, na której znaj-
dą się też pamiątki węgierskie.

- W latach 60-tych i 70-
tych wśród młodzieży na
Węgrzech były bardzo po-
pularne wyjazdy właśnie do
Polski.

- Obserwujemy, że teraz
młodzież zaczyna od nowa
interesować się Polską.
Naturalnie, nie popular-
nym wówczas autostopem
- bo kto dziś pamięta tę
formę uprawiania turystyki
- ale wyjazdy do Polski nie
są drogie. Na dobrą spra-
wę do Krakowa i z po-
wrotem można dojechać za
osiem tysięcy forintów a
są przecież również inne
proponcje. Węgrzy do-
brze czują się w Polsce.
Ceny są podobne, a polska
gościnność jest powszech-
nie znana.

- Dziękuję za rozmowę i
życze udanego sezonu.

Üdvözlük
Lengyelországban!



Jeden z folderów turystycznych Przedstawicielstwa

Bożena Bogdańska Szadai

Szlakiem Polskiego Legionu

ISASZEG

Nazwa Isaszeg nie jest obca dla większości członków Stowarzyszenia *Bema*. Wiele z nich, o czym świadczą chociażby zdjęcia na wystawie fotograficznej w miejscowym Muzeum Wiejskim, nie raz brało udział w odbywających się tam corocznie uroczystościach, organizowanych w latach 70. jeszcze w październiku z okazji Dnia Wojska Polskiego, a od 10 lat – 6 kwietnia, a więc w rocznicę wielkiej i zwycięskiej bitwy stoczonej tam z wojskami austriackimi w 1849 r., w której, jak wiadomo, nie mała rolę odegrał Legion *Wysockiego*. Pamięć o tym przetrwała do dnia dzisiejszego, zwłaszcza że spośród mieszkańców miejscowości żyją potomkowie polskich legionistów, którzy osiedlili się tu na stałe. W tegorocznych uroczystościach, podobnie jak w latach po-

przednich obok delegacji Ambasady RP z Ambasadorem *Grzegorzem Łubczykiem* na czele i OSMP, który reprezentowała wiceprzewodnicząca *Halina Csúcs*, wzięli udział również niektórzy nasi członkowie (szkoda, że tak mało!), którym przewodniczyli: prezes *Alicja Nagy* i przewodniczący Samorządu Mniejszości Polskiej *V* dzielnicy,

Andrzej Wesolowski. Złożyliśmy kwiaty pod tablicami znajdującymi się na ścianie Muzeum Wiejskiego, na Kościele Reformackim, pod Krzyżem Kamiennym na stepie *Szentgyörgy*, gdzie rozgrywała się bitwa, na

grobie nieznanego polskiego kapitana i innych grobach kryjących prochy poległych w walce Węgrów. Uroczystość złożenia wieńców na *Szoborhegy* poprzedził program artystyczny w wykonaniu zespołu tanecznego *Csata* i ludowego chóru żeńskiego, parada husarska i pokaz bitwy sprzed 151 lat (wzięła w niej udział również grupa naszych legionistów pod dowództwem *Endre Maté*), a następnie uroczyste przekazanie sztandaru milenijnego władzom gminy przez ministra bez teki, *Dr. Imre Borosa*.

SZOLNOK

Szolnok, podobnie jak Isaszeg jest miejscem chwały oręża polskiego. Niemal miesiąc wcześniej, 5 marca nasz wa-



leczny Legion Polski dowodzony przez gen. *Józefa Wysockiego* (wówczas jeszcze pułkownika) wniósł swój wkład w zwycięski wynik walki pod tym miastem. Był to początek wiosennej ofensywy *honvédów* poprzez pola bitew - *Tápióbicske*, *Isaszeg*, *Vác*, *Komárom* - zakończony wyzwoleniem *Budy* w maju 1849 roku.

Działający w Szolnoku polski samorząd pod kierownictwem *Zoltana Bali* bierze corocznie udział w uroczystościach organizowanych z okazji rocznicy bitwy przez władze miasta. W ramach ubiegłorocznych obchodów, 150-tej rocznicy tego wydarzenia, z ich inicjatywy odstonięto dwujęzyczną tablicę pamiątkową ku czci Polskiego Legionu.

W tym roku polski samorząd był współorganizatorem niecodziennej wystawy. Po stu latach zaprezentowano tu ponownie - niestety, już tylko w fragmentach - słynną *Panoramę Siedmiogrodzką*, dzieło polskich i węgierskich malarzy uświetniającą 50 rocznicę wybuchu węgierskiej *Wiosny Ludów*. (O losach *Panoramy* mówimy na innych stronach niniejszego numeru *Głosu*).

Możemy zatem powiedzieć, że i w Szolnoku narodziła się trwała tradycja upamiętniania wspólnego losu naszych narodów.

J.K.



Przed kościołem reformackim w Isaszeg

Zapomniany zamach na gen. J. Bema

Przy wjeździe na most łańcuchowy po stronie Pesztu, na ulicy Akademina pod numerem pierwszym znajduje się wybudowany w stylu klasycystycznym budynek hotelu „Arcyksięcia Istvána”. Tablica umieszczona na ścianie budynku informuje, że w dniach 9-27.XI. 1848 roku mieszkał tu *Józef Bem*, jedna z wielu postaci naszej wspólnej historii. Jednakże mało znany jest fakt, że podczas owego pobytu na Węgrzech, ogólnie lubiany ojezulek *Bem*, nie pozyskał wówczas powszechnej sympatii wśród przebywających tu rodaków, co więcej, miał nawet wrogów. Jeden z nich 10. XI. 1848 roku, właśnie między tymi ścianami, dokonał na niego zamachu. General przeżył ten zamach w sposób graniczącym z cudem.



Bem w listopadzie 1848 roku, po rozgromieniu rewolucji wiedeńskiej przybył na Węgry. Podobnie jak jego rodacy również i on dostrzegł możliwości jakie dawała im węgierska walka wolnościowa. Wszak w tym czasie jedynie Węgry pozostawały krajem, na obszarze którego Polacy mogli jeszcze toczyć walkę o zmianę status quo oraz o zjednoczenie rozbitej ojczyzny. W zasadzie wszyscy byli podobnego zdania, ale rozpoczęły się już coraz bardziej zastraszające dyskusje, jak można tego dokonać. Wielu ówczesnych polskich polityków, zgodnie z tradycją, opowiadało się za powstaniem samodzielnej jednostki formacji legionowej, której zalety sprawdziły się w czasach wojen napoleoń-

skich. Podobne stanowisko zajął również *Józef Wysocki*, późniejszy dowódca legionu. Popierała go również przytaczająca większość przybywających na Węgry młodych Polaków. Przeciwnicy tej koncepcji chcieli, aby powstały mniejsze jednostki, które

wcielały się do struktur armii węgierskiej. Legion Polski, ich zdaniem, byłby pretekstem do ewentualnej interwencji cara. Również *Józef Bem* należał do przeciwników formowania legionu, co stało się powodem wielu burzliwych starć z *Józefem Wysockim*.

Negocjacje związane z formowaniem Legionu trwały już od początku września, lecz z powodu stale zmieniających się stanowisk strony polskiej reprezentowanych przez licznych wyśłanników z kraju, porozumienie osiągnięto dopiero 20 października 1848 roku. Zdecydowano się wtedy na powołanie samodzielnej jednostki polskiej składającej się z 1200 żołnierzy. Realizacja tego postanowienia przeciągnęła się jednak jeszcze o miesiąc. Sytuację pogarszały niekończące się wewnętrzne kłótnie Polaków, które stawały się coraz ostrzejsze.

8 listopada pertraktacje pomiędzy *Bemem* i *Wysockim* zostały przerwane. W tej atmosferze następnego dnia, *Wysocki* podczas przemówienia do rodaków, winą za zwłokę w formowaniu jednostki jak również związane z tym ewentualne udaremnianie nadziei i planów Polaków, obarczył przeciwników, w tym głównie *Bema*. Na skutek tych oskarżeń, młody Galicyjczyk, *Ksawery Kołodziejski* zdecydował, że w interesie powstania jednostki zamorduje generała.

W polskiej historii podczas wybuchu powstania listopadowego takich przypadków było więcej, kiedy członkowie młodego pokolenia zwracali się przeciw starej generacji, przeciw bohaterom wojen napoleońskich. Ofiarami padali głównie tacy weterani, którzy starali się przeciwstawić powstaniu w jego początkowej fazie. Podobnie myślał *Ksawery Kołodziejski*, kiedy 10 listopada wziął pistolet i udał się do hotelu *Arcyksięcia Istvána*, gdzie przebywał *Bem*. Zauważając zapukał do drzwi i zapytał, czy ma



Budynek byłego Zajązdu pod Arcyksięciem Istvánem - miejsce zamachu

Ciąg dalszy na stronie 20

Moje okupacyjne przeżycia

Byli polscy uchodźcy wojenni na Węgrzech dr Józef Smoliński i Władysław Król założyli w Poznaniu w 1958 roku, drugie w kraju Towarzystwo Przyjaźni Polsko - Węgierskiej. Od samego początku aktywną jego działaczką, przez długi okres prezesem tej organizacji, była autorka niniejszych, niepublikowanych dotychczas wspomnień - pani Maria Jarecka.

Zbliżał się koniec sierpnia 1939 roku. Coraz częściej mówiono o wojnie i mobilizacji.

Mój mąż kapitan rezerwy 58 pułku piechoty, już wcześniej zmobilizowany, dostaje w nocy pierwszego września rozkaz wyjazdu do Radomia, dokąd razem z majorem Figarzewskim musieli prowadzić transport mundurów.

Wyjazd miał nastąpić wraz z rodzinami - natychmiast.

Spakowałam się pośpiesznie i z matką ruszyliśmy pociągiem ewakuacyjnym w kierunku Warszawy. W drodze zostaliśmy zbombardowani przez lotnictwo niemieckie. Na loty bombowe towarzyszyły nam przez całą drogę. W Radomiu były tak gwałtowne, że po opuszczeniu pociągu i schronieniu się w okopach, dłuższy czas nie mogliśmy się z nich ruszyć. Uszliśmy z życiem, ale pociągi zostały kompletnie rozbite i wszystkie nasze bagaże zaginęły.

Po dwudniowym pobycie w Radomiu nastąpiła dalsza ewakuacja wojska i ich rodzin przez Lublin, Zamość do Lwowa i dalej do Worochty (podaje miejscowość według ówczesnego nazewnictwa i granic państwowych, w

jakich się znajdowały). Zmęczeni, zrozpaczeni, często ranni żołnierze składali na granicy broń i wracali do domu, inni zdecydowanie z bronią w rękę przechodzili granicę węgierską.

Tu nastąpiło rozstanie z mężem, który dołączył do grupy żołnierzy chcących z bronią w rękę dalej prowadzić walkę z najeźdźcą.

Wobec ciągłych ataków Ukraińców, zdecydowałam się również przekroczyć granicę węgierską. Tak się szczęśliwie złożyło, że spotkałam kolumnę transportową polskiego Czerwonego Krzyża, kierującą się na

jakich się znajdowały)

Na południe od Lwowa, zwłaszcza w Świątyniu, ostrzeliwali nas faszysty ukraińscy.

W Worochcie rozegrała się jedna z najtra-

brać się z transportem do węgierskiej miejscowości Rááhó. Dalej już polskimi autobusami wojskowymi dojechalismy do Beregszászu, gdzie znalazłam gościny u sędziego Węgra. Mimo serdecznego przyjęcia rzeszy polskich uchodźców przez Węgrów, Polacy bardzo dotkliwie przeżywali porażkę. Na mszy polowej odprawianej w Beregszász podczas śpiewania hymnu narodowego i „Boże coś Polskę”, rozległ się szloch żołnierzy i cywilów.

Za radą węgierskiego pułkownika, kierującego przerzutami polskich wojsk przez granicę polsko-węgierską, przeczekaliśmy okres największego nasilenia przemieszczania się wojska i cywilów, żeby podstawionymi polskimi autokarami dostać się do Budapesztu. W drodze byliśmy bardzo serdecznie witani przez miejscową ludność, która zносиła nam żywność, słodycze i owoce.

Była już druga połowa września 1939 roku, kiedy przywieziono nas do Budapesztu do koszar na Üllői út.

Wśród osób śpieszących z pomocą zgromadzonym tu uchodźcom znajdowała się również żona konsula węgierskiego pani Hidowa (ona Polka, on Węgier), którą znałam z Poznania. Dzięki niej szybko dostałam się do hotelu Metropol na Rákóczy út w Peszcie, gdzie przebywałam dwa miesiące.

Hotel zamieszkiwało wówczas wielu Polaków, cywilnych i woj-

skowych, utrzymywanych przez władze węgierskie.

Dla cywilów powołano komórkę opiekuńczą pod nazwą: Sekcja Polska w IX Departamencie Minister-



Odsłonięcie tablicy na byłym gmachu aresztu Gestapo przy ul. Gyorskocsi

granicę węgierską. Prowadził ją dr Józef Smoliński, postać znana i popularna w ówczesnym i powojennym Poznaniu.

Rozwolił mnie i mojej matce za-

stwa Spraw Wojskowych, a dla wojska w XXI Oddziale Ministerstwa Spraw Wojskowych pod nazwą Przedstawicielstwa Wojska Polskiego.

Jako żona oficera otrzymałam 7 pengő dziennie.

Z chwilą kiedy znalazłam względnie stały dach nad głową, zapragnęłam, w miarę moich możliwości być pożyteczną i pomagać innym, bardziej potrzebującym. Z domu wyniosłam tradycje pracy patriotyczno-społecznej. Mój ojciec w czasie zaborów był naczelnikiem w Polskim Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół” w Środzie Wielkopolskiej. Posiadam fotografię ojca i pięciu Sokolów w mundurach organizacji. Było to patriotyczne stowarzyszenie społeczno-wychowawcze, istniejące na terenach zaboru pruskiego już od 1885 roku. Dla umożliwienia organizacji odbywania ćwiczeń ojciec mój ofiarował część swojej ziemi.

Za pośrednictwem pani *Hidowej* znalazłam pracę w Węgiersko-Polskim Czerwonym Krzyżu. Dla Polaków nadchodziły od Węgrów i z zagranicy paczki. Zajmowałam się sortowaniem, a w niektórych przypadkach i naprawianiem nadesłanych rzeczy oraz rozdzielaniem ich między uchodźców polskich.

Należy wspomnieć, że wojskowym wydawano cywilne ubrania i bieliznę, żeby ułatwić im poruszenie się po terytorium Węgier. Inną dziedziną mojej działalności była opieka nad chorymi w szpitalach wojskowych w Budapeszcie z ramienia Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami Polskimi.

Pracowałam tam pod kierownictwem *gen. dr. Jana Kottłataja - Srzednickiego*. Wśród moich pamiątek z tego okresu zachowała się fotografia *gen. dr. Jana Kottłataja* w otoczeniu współpracujących z nim Polek i Węgielek, jak np. *Dziembowska* z Bydgoszczy, *Aranka Szarka-Ziembowa*, Węgierka, żona polskiego majora, ja i inne.

Chorzy leżący w szpitalu mieli zapewnione jedynie minimum wyżywienia. Znosiłam więc im owoce i masło, którego w szpitalach było brak. Specjalnej mojej opiece byli powierzeni chorzy na gruźlicę. W



Tablica przy ul. Fő 11

mojej pamięci szczególnie utkwił taki przypadek:

- Jeden z ciężko chorych, leżący w pancerzu gipsowym, marzył o zjedzeniu śledzia z kartoflami w lupinkach. Kiedy z niemałym trudem zdobyłam tę upragnioną potrawę i przyniosłam do szpitala, chory już nie żył.

W szpitalu wojskowym w Budzie odwiedziłam również *dr. Józefa Smolińskiego*. Miałam okazję zrewanżować się za okazaną pomoc w drodze do Budapesztu.

Chciałabym jeszcze wrócić do pierwszej obchodzonej na tulacze Wigilii. Urządzili ją dla nas Węgrzy ogromnie wystawnie w restauracji Kárpáthy. Brali w niej udział również władze węgierskie.

Drugą Gwiazdkę roku 1940 obchodziliśmy już bardzo skromnie w moim nowym schronieniu na Dohány utca, gdzie zamieszkiwałam po wyprowadzeniu się z hotelu. Brali w niej udział: mój mąż, którego odszukałam w obozie wojskowym w Jol-sva, sędzia *Seweryn Kałamajski* z Łodzi i kilku innych znajomych. Wspomnieniom nie było końca. Byliśmy wszyscy bardzo wzruszeni.

Wiosną 1944 roku wojska hitlerowskie zajęły Węgry. Na wieść o tym *gen. Jan Kottłataj - Srzednicki* udał się do swojego biura przy ulicy

Fő 11 w Budzie, żeby zniszczyć dokumenty, które mogły nas zgubić, gdyby wpadły w ręce Niemców (przede wszystkim spis osób i adresy pracujących w Komitecie Opieki). Został tam na miejscu zastrzelony.

Brak przezorności ze strony działaczy polskich jak i węgierskich spowodował, że w ręce Niemców dostały się spisy osób pracujących społecznie. Toteż niektórych Polaków aresztowano natychmiast, inni musieli meldować się władzom węgierskim raz w miesiącu.

Do tej ostatniej grupy należałam i ja.

Wieżenie, w którym przebywali Polacy, mieściło się na Fő utca (Gyorskocsi utca). Zorganizowaliśmy natychmiast pomoc więźniom, dostarczając im żywność i bieliznę.

Dla sędziego *Wacława Stonińskiego* z Poznania przyszła wiadomość od żony i dzieci. Upiekłam więc babkę, w której umieściłam fiolkę z listem. Kiedy w dniu przyjęć paczek gestapowcy kontrolowali ich zawartość, tylko z wielkim trudem opanowałam zdenerwowanie. Wykrycie „szmuglu” mogło mnie drogo kosztować.

Pewnego dnia o godzinie 5 rano przyjechało po mnie Gestapo i przewiozło do więzienia na Fő utca. Zanim umieszczono mnie w celi długie chwile stałam pod ścianą z założonymi rękami. Na drugi dzień „buda” przewieziono mnie do siedziby na Svábhegy (obecnie Jánoshegy). W „budzie”, w małych klatkach siedzieli Żydzi. Po długotrwałym przesłuchaniu odwieziono mnie z powrotem do więzienia na Fő utca. Kiedy więźniowie, a szczególnie sędzia *Stoniński*, zobaczyli mnie na spacerze na więziennym podwórku, powiedzieli głośno, że skończyły się dostawy paczek.

Dzięki staraniom Przewodniczącej Węgierskiego Czerwonego Krzyża, pani *Lukács*, zwolniono mnie z więzienia i wywieziono do obozu oficerskiego w Kustány nad Balatonem, gdzie były internowane również rodziny wojskowe.

W obozie panowała dość duża

swoboda. Mogliśmy wychodzić na spacer, zwiedzać okoliczne miejscowości.

Był sierpień 1944 roku. Po kilku spokojnych dniach obozowych zjawilo się po mnie powtórnie Gestapo. Tym razem od obozu koncentracyjnego lub więzienia, a może nawet śmierci uratował mnie komendant obozu - Węgier, którego nazwiska nie pamiętam i na próżno usilowałam potem dowiedzieć się i odszukać. Po zapewnieniu, że nigdy z obozu nie wychodziłam i wychodzić nie będę



Grób generała na cmentarzu Rákoskeresztúr

oraz po przekupieniu gestapowców dużą ilością żywności, pozwolono mi pozostać w obozie.

W grudniu 1944 roku, kiedy zbliżały się wojska radzieckie, Niemcy ewakuowali oficerów do różnych oflagów, a ich rodziny, kobiety i dzieci wywieziono do Austrii do obozu przejściowego. Tu rozebrano wszystkich do naga w celu rzekomego odkażania (odwszenia) garderoby i ludzi. Tak staliśmy nadszy, głodni bez jedzenia i picia, zmarznięci od 6 rano do 22 wieczorem. Po czym oddano nam wszystkie rzeczy i umieszczono w zapluskwionych barakach.

Stąd po kilku dniach przetransportowano nas do miejscowości Treiskirchen koło Wiednia, do pracy w fabryce opon „Semperit”. W drodze, a także w obozie internowanych ludzie masowo umierali, głównie za zapalenie płuc.

W fabryce pracowali również Czesi, ale my byliśmy traktowani nieporównalnie gorzej. Nie otrzymywaliśmy kartek żywnościowych, ani mleka, nosiliśmy odznaki „P” i nie wolno nam było podczas nalotów wchodzić do schronów.

Po pracy w fabryce wykonywaliśmy prace porządkowe, chodziliśmy na „wykopki” zmarzniętej brukwi, z której gotowano nam zupę. Drukowały nam zimno i głód.

Mnie i innym więźniarkom ze znajomością języka niemieckiego pozwalano czasem, w przerwach od zajęć zmywać naczynia w Szkole Kadetów, za co otrzymywaliśmy kawę i chleb z marmoladą.

Około Wielkiej Nocy 1945 roku słyszeliśmy zbliżający się front. Niemcy zmuszali nas do opuszczenia obozu i ucieczki z nimi na Zachód. Kilka z nas, m.in. Jabłońska (żona majora) z córką, schowało się między stertami węgla i tak przeczekaliśmy okres nadejścia wojsk radzieckich.

Teraz częściowo pieszo, częściowo wagonami towarowymi przez granicę koło Sopronu wracaliśmy do Budapesztu. Po drodze w jednym ze szpitali spotkałam ciężko chorego na gruźlicę mego podopiecznego z Budapesztu, syna gen. J. Kollataja. Prosił, żeby zabrać go ze sobą. Ze względu na jego ciężki stan z przykrością musiałam mu odmówić.

1 maja 1945 roku dotarłam do Budapesztu. Tu zaopiekowała się mną ponownie pani Hidowa. Nie mogła mnie w pierwszej chwili rozpoznać, tak byłam wynędzniała, zmieniona.

Po otrzymaniu zaświadczenia, że wracam z obozu pracy, po kilku dniach udałam się do brata do Krakowa. Tu dowiedziałam się, że mąż żyje, że walczył pod Tobrukiem i na Monte Cassino. Jego odznaczenie bojowe znajduje się w szkole im. Monte Cassino w Poznaniu.

Tak zakończyła się moja tulaczka wojenna.

Przeżyłam bardzo ciężkie chwile, ale doznałam tyle bezinteresownej serdeczności i opieki ze strony Węgrów, że postanowiłam chociażby częściowo spłacić im mój dług wdzięczności. Przez dziesiątki powojennych lat pracowałam społecznie na rzecz umacniania przyjaźni pomiędzy naszymi narodami.

Maria Jarecka

ZAPOMNIANY ZAMACH ...

Ciąg dalszy ze strony 17

przyjemność z generałem Bemem. Na pozytywną odpowiedź Kołodziejski dobył broni i wystrzelił trafiając generała w twarz. Bem niemal cudem wyszedł z tego zamachu; odniósł jedynie lekkie obrażenia. Adiutant generała chciał na miejscu zastrzelić zamachowca, lecz ten stanął w jego obronie, oddając go ręce rewolucyjnego wymiaru sprawiedliwości.

Sprawa spowodowała wielkie oburzenie również po stronie polskiej. W obronie życia zamachowca i w interesie oczyszczenia samego siebie, Wysocki i jego towarzysze rozpoczęli kampanię przeciw Bemowi. Rezultat tego był taki, że dla Kołodziejskiego, ze względu na jego młody wiek, nie żądano kary śmierci, lecz jedynie ciężkiego więzienia. W końcu pod naciskiem opinii publicznej, składającej się z partii młodych, sąd skazał zamachowca tylko na rok więzienia.

Także po stronie węgierskiej zamach spowodował uciśniętą konsternację, ale pod jego wpływem wydarzenia nabrały rozmachu. 18 listopada awansowano Wysockiego do rangi majora, mianując go dowódcą polskiego oddziału. Polsko-węgierski oddział, który niebawem przekształcono w Legion Polski, oficjalnie powołano 26 listopada 1848 roku.

Po swym wyczynie Kołodziejski rozpoczął niezwykłą karierę. W styczniu 1849 roku wojska cesarskie zajęły stolicę. Zamachowiec nie odzyskał jednak wolności, ponieważ przybycie jego na Węgry zakwalifikowano jako zdradę stanu i złamanie przysięgi wojskowej. Uwolnienie przyniosło mu dopiero wydarzenia w maju 1849 roku, kiedy to uciekł, wykorzystując zamieszanie w czasie oblężenia Budy. Jego droga z więzienia prowadziła do Miskolca, gdzie pod nazwiskiem Ksawery Bognarski wcielił się do powstającego tam kolejnego polskiego legionu. Walczył do końca węgierskiej rewolucji, zdobywając rangę sierżanta. Po opuszczeniu Węgier, na emigracji w obozie Vidi spotkał się ponownie z generałem Bemem, który wybaczył mu ów haniebny wyczyn.

Zsolt Vesztróczy

Skautowscy bratankowie

Podstawą kontaktów organizacji harcerskich Polski i Węgier jest wielowiekowa przyjaźń obu narodów. I na Węgrzech i w Polsce Związki Harcerzy powstały w tym samym 1910 roku i oba były zarazem członkami założycielskimi Światowego Związku Skautów.

Pierwszą okazją do wymiany braterskich uścisków członków tej organizacji było duńskie Jamboree w 1924 roku, gdzie rodzinna wręcz sympatia polskiej i węgierskiej młodzieży wzbudzała ogólną sensację.

Na kolejnym Jamboree (1933) w Gödöllő pod biało-czerwoną flagą maszerowała już liczna delegacja z Polski. (Polscy skautowie postanowili nazywać się harcerzami, które to słowo oznacza w języku węgierskim wojownika.) Spotkanie było również okazją do podjęcia przez kierownictwo obu organizacji tematu nawiązania oficjalnej współpracy, której formę prawną stworzył zawarty w następnym roku między państwowy traktat.

W 1935 roku poczta dostarczyła węgierskim skautom zaproszenie do Polski na Ogólnokrajowy Obóz Harcerski. Miejscem tegoż wydarzenia był położony nad Pilicą starowieczny gród Spała, a uczestniczyło w nim sześciuset skautów w charakterystycznych kapeluszach zdobionych piórami. Dowódcą wielotysięcznego obozu był harcmistrz *Daniel Gologórski*. Węgierskiemu zastępowi przewodził honorowy mistrz skautów, hrabia *Pál Teleki*. Warto dodać, że był tam też inny skautowski oficer, który w późniejszym okresie położył duże zasługi w umacnianiu polsko-węgierskich kontaktów skautowych, *Gábor Dóró*.

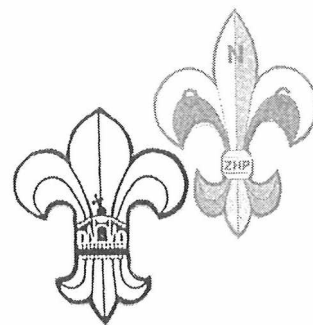
W Spale zrodziło się pomiędzy dwoma związkami porozumienie o corocznej wymianie uczestników obozów harcersko-skautowych obejmującą nią 50-cioro młodzieży i 5 dowódców. W rezultacie już latem następnego roku wspólne obozy kontynuowały proces zacieśniania przyjaźni młodzieży naszych krajów, i trwało to tak do chwili wybuchu wojny.

Dwa znaczące wydarzenia skautowskie miały miejsce w 1936 roku: powstało Koło Polsko-Węgierskich Skautów pod kierownictwem wspomnianego wyżej

Gábora Dóró oraz na Kőbányi, przy kościele tamtejszej kolonii polskiej, zorganizowano polską drużynę harcerską. Jej członkowie nosili polskie mundurki, biało-czerwone chusty oraz czapki, tradycyjne „rogatywki”. Drużyna działała do chwili wkroczenia Niemców tj. do 1944 roku.

Światowe spotkanie żeńskich drużyn skautów miało miejsce w 1939 roku. Przybyły nań również dziewczęta z Polski. Niedługo po ich powrocie do domu wybuchła wojna. Podstępnie napadnięty z obu stron przez hordy Hitlera i Stalina kraj, pomimo heroicznej postawy i krwawych ofiar jego mieszkańców, stał się bezbronny. Wiele szukających pomocy i schronienia uchodźców przybyło wówczas do nas.

I znaleźli je tutaj. Cały kraj powstał aby udzielić pomocy bratankom. Koordynatorem a zarazem duszą i motorem owych spontanicznych akcji był sekretarz stanu



odżałowanej pamięci plebana w Boglár, księdza *Béla Vargi*. Jego postać to już legenda. Pomocne było także Polsko-Węgierskie Koło Skautów kierowane przez *Gábora Dóró*.

Polacy nie poddali się, tak w kraju, jak i za granicą chwycili za broń. Wzmagali się opór przeciwko najeźdźcy i w tej walce nie zabrakło harcerzy. Ci mniejsi wykonywali zadania wywiadowcze, więksi byli kurierami, opatrywali rannych. Dorośli harcerze z bronią w ręku walczyli o wolność swego kraju. Wszyscy oni razem tworzyli legendarne „Szare Szeregi”, których członkowie nie lękali się przed śmiertelnym niebezpieczeństwem. Podczas wojny 150 tysięcy (!) harcerzy poległo bohaterką śmiercią.

Po wojnie Polski Związek Harcerzy stanął na nogi. Prawdą jest, że niebawem oparty został na nowej ideologii i czerwonych chustach, lecz poznański powiew 1956 roku, który w Budapeszcie przerodził się w wichurę, przywrócił przynajmniej harcerską lilijkę.

Gdy w roku 1989 odrodził się na nowo węgierski ruch skautowy jedno z pierwszych zagranicznych zaproszeń nadeszło z nad Wisły. Delegacja kierowniczej kadry skautów pod kierownictwem niżej podpisanego w 1990 roku przebywała w Polsce. Parę miesięcy później utworzono na Węgrzech 513. Drużynę Harcerską im. *gen. Józefa Bema*. W jej skład wchodzi Polacy i Węgrzy, dzieci z mieszanych małżeństw.

Wielokrotnie już rozbijali oni obozy na polskiej ziemi a w ubiegłym roku podejmowali harcerzy z Polski.

Po sześćdziesięciu latach na Węgrzech pomiędzy namiotami ponownie powiewają na obozowym masztach flagi obu narodów.

Endre Kondor
skautmistrz



Okładka wydawnictwa harcerskiego z 1939 r.

dr József Antall, senior. Warto odnotować fakt, że w miejscowości Boglár nad Balatonem działało wówczas jedyne w Europie Polskie Gimnazjum. Opuszczający swoją ojczyznę uchodźcy mogli liczyć na pomoc wielu osób, między innymi, nie-

Tanácstalan Média

A Polonia Węgierska valamennyi ideje, egymást követő számban meglehetősen eltérő tartalmú tudósításokat adott közre az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat mellett működő Médiatanácsról. Januárban még bizakodó hangon jelentették: „*az önkormányzat határozata értelmében lapunk a Médiatanács felügyelete alá került, amelynek alapszabályát megerősítették*”, februárban viszont már azt írták: „Nagy sajnálattal gondolunk vissza a régi időkre. Azokra az időkre, amelyek alkotó légkörében a feladatát társadalmi munkában ellátó Médiatanács segítségünkre volt a lap arculatának formálásában s állandó tökéletesítésében. De ez már a múlté. Semmiféle segítséget nem kaptunk: sem jó tanácsot, sem hasznos útmutatást, legfeljebb rosszindulatú kritikát”. Végül márciusban szikár közleményben adták hírül: „*2000. február 19-én a Médiatanács felfüggesztette tevékenységét*”.

E szűk szavú s eltérő tartalmú híradások alapján nehéz megállapítani, hogy tulajdonképpen miről is van szó ebben a Médiatanács körül támadt egész kavarodásban. Meg kell jegyezni, hogy sem Małgorzata Takács titkárnak a PW szerkesztőségébe küldött levele, sem e sorok szerzőjének a felfüggesztést indokló közleménye nem látott napvilágot a lap márciusi számában - csupán a szerkesztőség és munkaadója (cenzora?), az OLKÖ által ismert okból.

Miről is van szó tehát valójában?

A Médiatanácsot az országos önkormányzat hívta életre 1997-ben. Alapfeladatául nagy általánosságban azt jelölték meg, hogy: 1. a magyarországi lengyel hírközlő eszközökre vonatkozó véleményeket, tanácsokat és javaslatokat közvetítsen az önkormányzatnak, 2. értékelje a lapokat, rádió- és tévéadásokat, 3. segítse a magyarországi lengyelség jobb tájékozódását a számára leglényegesebb eseményekről s ügyekről, valamint juttassa el hozzá a lengyelországi kulturális, társadalmi, politikai és gazdasági élet legfontosabb híreit.

Kezdetben tizenhat tagból állt a testület, akik korábban valamilyen formában kiadói, szerkesztőségi

munkát végeztek, vagy bizonyos újságírói gyakorlatot szereztek. Megelégedettséggel kell szólnunk arról, hogy az első időkben aktívan részt vett a testület tevékenységében későbbi tiszteletbeli tagja, Grzegorz Łubczyk nagykövete. A tagok anyagi ellenszolgáltatást nem kaptak, ami ma - az etnobiznisz virágzása idején - ritkaságszámba megy.

A Médiatanács nem könnyű feladatra vállalkozott, mert eddig még senkinek sem sikerült és feltehetően a jövőben sem fog sikerülni olyan újságot szerkeszteni, amely mindenki igényeit kielégítené. Kivált érvényes ez a nem kis mértékben rétegződött magyarországi lengyelségre. Távol áll tőlem, hogy túlirtékelyem vagy alábecsüljem a Médiatanács tevékenységét. Mindazonáltal nyugodt lelkiismerettel állíthatom, hogy bizonyos hatást gyakorolt, 1997 és 1999 között, a Polonia Węgierskára. Nemegyszer éles vitákat folytattunk a lap szerkesztéspolitikáját, tematikáját, grafikai arculatát, kétnyelvűségét illetően, de mindig érvet szegteünk szembe érvel. Ha személy szerint nem is mindig értettem egyet az üléseinken elhangzottakkal, jól éreztem magam ezeknek a senkitől nem függő embereknek a társaságában. Személyi vagy csoportérdekektől nem befolyásoltan őszinte légkörben vitakoztunk, tettük meg javaslatainkat. Az eredmény nem is maradt el: a lap 1997 előtti és 1999 utáni színvonalát alapul véve, csak kedvező lehet a feloszlott szerkesztőség és a Médiatanács tevékenységének a mérlege.

A testület működésében döntő fordulathoz vezetett tavalyi, áprilisi találkozója az újonnan megalakult OLKÖ Elnökségével és a szerkesztőségi gárdával. A megbeszélésen kiderült, hogy az elnökségnek szó szerint semmi sem volt ínyére a lapból. Máig emlékszem, ahogy a kulturális bizottság vezetője valamilyen ukrán kisebbségi lapot lobogtatva a kezében, követendő példaként jelölte meg azt a szerkesztőség számára. A résztvevők többsége számára teljesen világossá vált, hogy az elnökség elsődleges céljaként egy miskolci „menedzser” hölgyet óhajt a szerkesztőség élére

állítani, a főszerkesztő egyidejű eltávolítása mellett, aki bizonyos fókig akadályozhatta volna az új munkatársnő kezdeményezéseit. Ez az átlátzó, egyszersmind primitív manipuláció a jelenlevők határozott ellenállásába ütközött. A szerkesztőség valamennyi munkatársa elutasította az együttműködést az OLKÖ-vel. Ezzel kifejezésre juttatták azt, hogy többre tartják függetlenségüket, a véleménynyilvánítási szabadságot és a lengyel közösség érdekeinek szolgálatát, mint az önkormányzati vezetők „egyedül helyes” elképzeléseit vagy a velük való együttműködésből származó anyagi hasznot.

A lapmenedzser s támogatói tevékenységének következményei nem vártak sokáig magukra. A PW rendszertelenül jelent meg, s bár külső borítója tetszést aratott, cikkanyagát gyakran esetlegesen válogatták össze, jókora képek kíséretében, nem beszélve a tárgyi tévedésekről és a nyelvi hibákról. Az OLKÖ vezetőinek fantasztikus látomása a jobban, magasabb színvonalon és kisebb költséggel szerkesztett lapról - merő képzelgésnek bizonyult.

Ebben a helyzetben, tavaly szeptemberben, az OLKÖ Elnöksége ismét a Médiatanácshoz fordult segítségért. A létrejött találkozón Bubenkó Csaba elnök felkérte a testületet, hogy tegyenek közös erőfeszítéseket kisebbségi sajtóknak színvonalának emeléséért. Hangoztatta, hogy a további együttműködésnek nagy jelentőséget tulajdonít. Olyan megállapodás, illetve alapszabály kidolgozását indítványozta, amelyben meghatároznák az együttműködés alapelveit. A testület, néhány tagjának egyet nem értése ellenére, az együttműködés mellett döntött, és bizottságot állított fel az alapszabály kidolgozására. Egy hét múlva a bizottság Bubenkó Csaba és Halina Csúcs elnökhelyettes elé terjesztette a dokumentumtervezetet. A két vezető tisztségviselő jóváhagyta a szöveget azzal, hogy - a záradékhoz híven - javasolni fogják az önkormányzatnak megerősítését s a megfelelő határozat elfogadását. Hét hónap múlt el azóta, de az alapszabály az aláírt záradékkal

még nem érkezett vissza a testület titkárához...

Hangsúlyozni kell, hogy a Média-tanács nem pusztán formalizmusból vagy bürokratikus szeszélyből ragaszkodik az önkormányzat írásbeli válaszához. Az eltelt egy év alatt sok aktivistánk tapasztalhatta, hogy az OLKÖ vezető tisztségviselői nem mindig tartják magukat döntéseikhez. Ezért a Média-tanács tagjai biztosítékot szeretnének kapni, hogy társadalmi munkában végzett tevékenységük, az arra fordított szabad idejük

nemvész kárba, javaslataikat és kezdeményezéseiket kellőképp mérlegelik. Ha pedig elveti őket az OLKÖ, indoklási kötelezettséggel tartozik. Ilyen garanciát tartalmaz a fentebb említett tervezet. A jelenlegi körülmények között csak így lehetne eredményes a Média-tanács és az OLKÖ együttműködése.

A cikkemben ismertetett tények és érvek figyelembevételével a Média-tanács 2000. február 19-i ülésén úgy határozott, hogy felfüggeszti tevékenységét. Mint a testület tagja, egy-

szersmind kisebbségi aktivista, aki némileg ismeri közösségünk valóságos helyzetét, nem elégedhetem meg a dolgok ilyen alakulásával. Sajnálom, hogy a testület nem kamatoztathatja tagjai szakmai felkészültségét a lengyel közösség javára. Mégis remélem, hogy sokan közülük más kisebbségi szervezeteknek és csoportoknak segítségére lehetnek tanácsaikkal és tapasztalataikkal. Már is vannak erre példák.

Andrzej Straszewski

Szükségtelen és szükséges indulatok

A választmány április 14-i ülésén egyesületünk újabb munkaéve zárult le a vezetőség és az ellenőrző Bizottság beszámolójával. Megtudhattuk, hogy milyen közösségi összejöveteleket, s milyen ünnepeket tartottunk a különféle évfordulókon - nem sorolom fel valamennyit, mert az egyesület életében tevékenyen részt vevők megjelentek rajtuk, ismerik lefolyásukat. Azoknak, akik csak a karácsonyi ostyatorés és a húsvét alkalmából vannak együtt velünk, ajánlom rendezvényeink sűrűbb látogatását.

Alighanem lényegbevágóbbak azonban az ülésen támadt gondolataim. Nem titkolom, vegyes benyomásokat szereztem. Egyfelől a rendezvények és a találkozók számbavétele arra mutat, hogy rendkívül szűkös anyagi alapjaink ellenére aránylag gyakran lehetünk együtt, a hivatalos magyar ünnepeinken való részvételünkkel pedig hírt adhattunk a lengyel kisebbség magyarországi jelenlétéről. A rendezvények sorában - véleményem szerint - különös figyelmet érdemelt a menekültek Magyarországra érkezése 60. évfordulójának a megünneplése tavaly szeptemberben.

A címben jelzett „szükségtelen és szükséges indulatok” egyugyanazon okkal magyarázhatók: pénzügyi nehézségeinkkel. A korlátozott keret szigorú takarékoskodást követel meg, főként a központi, budapesti helyiségünk fenntartásával, a minimális működés biztosításával összefüggő kiadások terén. Olyan kényszerhelyzet ez, amellyel egyelőre meg kell békülnünk. Nem gondolom tehát, hogy a

korlátozások kizárólag az elnök aszszony és az adminisztráció rosszindulatából fakadtak volna. Jóval erősebbek lehetnek - és kell is hogy legyenek - az érzelmeink, ha tevékenységünk pénzügyi forrásait vesszük szemügyre. A nemzeti és etnikai közösségek társadalmi - magyar kifejezéssel: civil - szervezeteinek a háttérbe szorítása, sőt bizonyos, főleg pénzügyi, értelemben vett alárendelésük a kisebbségi önkormányzatoknak - finoman szólva - egészségtelen helyzetet teremtett. Nem tudom, más nemzetiségek önkormányzatai és társadalmi szervezetei között milyen az együttműködés, de a mi esetünkben egyértelmű a kép. Ha nem tennénk fokozott erőfeszítéseket s nem indulnánk a különféle pályázatokon, ha nem élveznénk az alacsonyabb szintű (a fővárosi és a kerületi) önkormányzatok támogatását, bevonhatnánk a vitorláinkat. Ennek pedig aggodalommal kell eltöltenie aktivistáinkat!

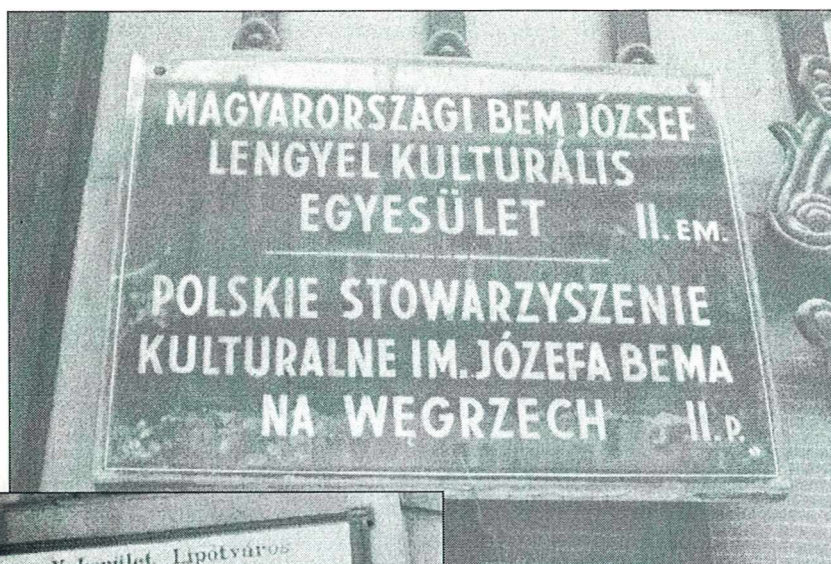
Az egyesület és az országos önkormányzat között nincs együttműködés. Emiatt nem hibáztatható a mi vezetőségünk. A kialakult helyzet nem köthető nevekhez. Meg kell állapítanunk, hogy az új OLKÖ semmiféle jelét nem adta együttműködési szándékának. A választmány ezért fellép az OLKÖ-vel szemben - öttagú konzultatív és tárgyaló bizottságot hozott létre azzal a céllal, hogy képviselje az egyesületet a tevékenysége anyagi fedezetének biztosítására irányuló tárgyalásokon. Ezek után már senkinek sincs joga úgy nyilatkozni - eddig sem volt, mégis némelyek ezt tették -, hogy nincs kivel tárgyalni.

Jut eszembe: van-e vagy nincs kivel tárgyalni. A választmányi ülésen kialakult vitából az a következtetés vonható le, hogy az egyesület elnökeinek autokrata magatartást vetnek a szemére, bár az autoritás nem az, amivel másoknak elvehető a kedve az aktív társadalmi munkától. Engedteség megjegyznem, hogy az autokrata magatartást a környezet szüli, legjobb táptalaja az adott személyt körülvevő grémium tehetetlensége.

Indulatokat váltott ki negyedévi lapunk, a *Głos Polonii* ügyében tett javaslat is. Előterjesztője azt indítványozta, hogy a választmány és az aktivisták tartsanak rendkívüli ülést, a lap arcéljének elemzése céljából, amelyen - az ő és mások véleménye szerint is - változtatni kell, az egész magyarországi lengyel sajtóban szükséges változtatásokkal összhangban. A kérdés megvitatása még nem jár forradalmi fordulattal. A vele kapcsolatos érzelmek nem csaphatnak, s nem is kell az égisz alákapniuk. A mindennek felett álló érdek: a lengyel közösség hiteles tájékoztatása.

Újra napirendre került még a szervezeti szabályzat módosítása, az egyesület tevékenységét meghatározó változások tükrében. Egyszer már elkészült ennek a tervezete, de nem lépett életbe. A halogatásnak véget kell venni. A kérdés komoly külön előkészületeket igényel. Addig is kötelezték a vezetőséget a hatályos szervezeti szabályzat szövegének kinyomtatására és kifüggesztésére Nádor utcai helyiségünkben. Májustól bárki elolvashatja, s így felkészülhet a módosításról folytatandó vitára, az

Az Egyesületünk életéről



előreláthatóan ősszel megtartandó közgyűlésre.

Ennyit az indulatokról. Most pedig essék még néhány szó, már különösebb indulatok nélkül, a vidéki tagozatok életéről, amelyről bizakodást keltő beszámolókat hallhatunk az ülésen. A tatabányaiak, székesfehérváriak, debreceniek és dunaiújvárosiak elmondották, hogy szervezeteik, klubjaik

összefogják a helyi lengyel közösségeket. Egy-egy kezdeményezéstük már működési területükön is túllép. Ilyen például a székesfehérváriaknak a millennium jegyében rendezendő tudományos tanácskozása a középkori magyar-lengyel kapcsolatokról. Igaz, a rendezvény, amely a magyarországi lengyelség második, választott hazájához fűződő viszonyáról ad majd tanúbizonyságot, némiképp szerényebb lesz /az OLKÖ "jóindulatának és elkötelezettségének" tulajdoníthatóan/ a tervezettnél, de előkészületei már az utolsó szakaszba értek.

Utoljára említsem - de nem azért, mintha ezt kevésbé fontosnak tartanám, épp ellenkezőleg, a legfontosabb ügyek közé sorolom - nehéz helyzetű nyugdíjaink és járadékaink támogatását, amely a szerény lehetőségek miatt jelképesnek tekinthető, de tiszta szívvel adják. Ezért elsősorban a Fővárosi Lengyel Kisebbségi Önkormányzatot illeti dicséret.

Ábrám László fordítása

ESEMÉNYNAPTÁR

Három rendezvényre várjuk szeretettel az érdeklődőket a legszébb hónapban egyesületünk Nádor utcai helyiségébe.

⇒ Május 3-i nemzeti ünnepünk alkalmából elsőjén, 18 órakor fellép a varsói Teatr Muzyczny. Az együttes a *Juliusz Słowacki* poémája alapján írt és Andrzej Ferenc által rendezett „*Beniowski - ballada*” című előadással érkezik hozzánk. *Malgorzata Kaczmarska* és *Adam Bauman* mellett a rendezőt is láthatjuk a színpadon. Zongorán *Robert Skiera*, fuvalán *Katarzyna Dudek-Kostrzewa* játszik majd. A bari konföderáció korát idéző darabot Varsón kívül nagy sikerrel bemutatták már Londonban és Bécsben is.

⇒ Május 7-én zongora-koncertet a poznańi *Maciej Pabicha*, egyebek között a wrocław-i *Liszt* zenei verseny kétszeres díjazottja. Az ifjú művész műsorán *Chopin*, *Liszt*, *Paderewski* és *Schumann* művei szerepelnek.

⇒ Május 9-én, 17.30-kor *Jerzy Paczkowski* (1909-1945) költőről, az ellenállási mozgalom katonájáról és mártírjáról tart előadást dr. *Wojciech J. Podgórski*, az ismert irodalomtörténész és kritikus.

A.N.

Segítsünk a magyarországi árvíz károsultjainak!

A károsultak megsegítésére a Lengyel Nagykövetség által elküldött bankszámla száma:

MKB 10300002-50115039-71063287
„ÁRVÍZ 2000”

Segítségüket előre is köszönjük.

**GŁOS
POLONII**

Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego
im. gen. Józefa Bema na Węgrzech.
wydawane przez Ogólnokrajowy Samorząd
Mniejszości Polskiej jako dodatek
miesięcznika „Polonia Węgierska”.
Ukazuje się cztery razy w roku.

ROK XIV (XXXI), Nr 59, kwiecień 2000 r.

Redaguje Kolegium w składzie:
Jerzy Kochanowski (red. nac.), **Helena Révész**,
Bożena Bogdańska-Szadai, **Ryszard Frąszczak**
Odpowiedzialny wydawca: **Alicja Nagy**

Adres: 1051 Budapest, V. Nádor u. 34.II.1.

Tel.: 311-0216 Fax: 312-8204

ISSN 1219-7998